

W NUMERZE m.in.: **Przywileje (str. 4)** ● **„Prawdziwego” złomu już nie ma (str. 5)** ● **Salowa (str. 7)** ● **Stary Przeworsk w oczach Pawła Stepkiewicza (str. 9)** ● **Rozmowa (nie)intymna z groszem (str. 11)** ● **Feralne małżeństwa (str. 13)**

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE PRZEMYSKIE

Nr 23 (1119)

7 CZERWCA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Trucizna na straganie

Pewien długoletni żonkoś powiedział ostatnio, że to nieprawda, iż w Polsce brakuje skutecznych i niezawodnych środków antykoncepcyjnych, a na pierwszym miejscu wymienił ryecynus, którego doustne zażycie na dłuższy czas wybijają z głowy erotyczne ciągotki. Inne specyfiki — kontynuował — to nowalijki, z tym, że są one niezbyt bezpieczne dla zdrowia: skutki ich zjedzenia odwracają wprowadzić uwagę od „tych rzeczy”, ale trzeba na wszelki wypadek mieć pod ręką coś przeciwko zatruciu.

Zarty na bok. W telewizji wystąpił niedawno naukowiec stwierdzając, że przebadane przez niego warzywa zawierają kilkadziesiąt razy więcej różnorodnych metali i innych szkodliwych substancji niż dopuszczają normy. Przyczyna tego stanu rzeczy leży w zatrującym środowisku naturalne przemysłu oraz w chemikaliach, którymi producenci bez umiaru faszują rośliny, żeby jak najprędzej wyrosły. A że na stragany trafia trucizna? Kto by się tym zajmował — liczy się zysk...

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że praktycznie nikt nie interesuje się wynikami tych badań. Środki chemiczne odkładają się w organizmach, powoli, ale systematycznie rujną zdrowie ludzkie, a my szczyrimy się, że rynek owocowo-warzywny jako pierwszy stosuje zasady zdrowej ekonomii. Może to i prawda, jeśli jednak dalej pójdziemy tą drogą, to po pewnym czasie szczyrimy się nie będzie miał kto.

Czas najwyższy skończyć z usprawiedliwieniami, że nie ma aparatury do badania roślin na zawartość toksyn, faszowców, środków itp. Tej sprawy nie da się przeczekać ani zbyt powiedzeniem: jakoś to będzie...

RED.

O seksie w czasach AIDS

— Przed ośmiu laty ukazał się w „Życiu” wywiad z panem. Tytuł tej publikacji — „O seksie i jego uwarunkowaniach” — jasno określał problematykę tej rozmowy...

— Nie do wiary, jak ten czas leci. To już osiem lat?

— Przeszło osiem. Przypomnę również, że pełnił pan wówczas dyżur przy redakcyjnym telefonie zaufania i przez dwie godziny nasze telefony „urywały się”, co świadczyło o dużym zainteresowaniu poruszaną problematyką. Przypuszczam, że zainteresowanie owym tematem do dzisiaj wcale nie osłabło i chciałbym powrócić do niektórych omawianych wtedy wątków.

— Sfera seksu i erotyki jest bardzo rozległa i wyodrębnić

ŻYCIE
rozmawia

można wiele różnorodnych problemów wartych omówienia.

— Potraktujmy tedy tamtą rozmowę jako punkt odniesienia, prowokujący do porównań. A więc, co się w ciągu tych lat zmieniło w sprawach seksu?

— Nic się nie zmieniło. Podstawowe prawidłowości są przecież niezmiennie, a zachowania czy cała sfera obyczajowości seksualnej, wynikająca z uwarunkowań kulturowych, również nie ulega zbyt gwałtownym przeobrażeniom. Osiem czy dziesięć lat, to zbyt krótki okres, by próbować

dokonywania jakichkolwiek porównań.

— A jednak obstarę przy swoim. Przecież na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych mało kto słyszał u nas o AIDS, prawie nikt nie odczuwał realności zagrożeń z tą chorobą związanych; przez gwałtowne upowszechnienie techniki wideo łatwo dostępnym towarem stała się u nas „pornografia”; stracił „monopol” bestseller Wisłockiej „Sztuka kochania”, gdyż publikacje z zakresu seksuologii ukazują się teraz bardzo często i w dużych nakładach. Chociażby te wybrane przykłady świadczą, że sytuacja anno Domini 1989 jest chyba nieco odmienna?

— Rzeczywiście, czynniki które pan wymienił są obecne, ale by odpowiedzieć w jakim stopniu warunkują one zachowania czy obyczajowość seksualną — trzeba by przeprowadzić odpowiednie badania. Akurat nie zajmowałem się tym aspektem zagadnie-

nia, mogę więc jedynie wyrazić ogólny pogląd.

— Czytałem, że groźba AIDS radykalnie odmieniła obyczaje amerykańskich homoseksualistów.

— Nie tylko. Ruchy homoseksualistów na Zachodzie, jeszcze niedawno tak głośne, teraz ucichły. Ponadto, zagrożenie nieuleczalnym wirusem stało się przyczyną szerokiego rozprzagalnienia tzw. bezpiecznego seksu oraz upowszechnienia modelu życia seksualnego w stałych partnerskich związkach, i to zarówno wśród homo- jak i heteroseksualistów.

— Może rechoe pan opatrzyć krótkim komentarzem pozostałe wymienione czynniki. Pornografia...

— Daleki jestem od wyolbrzymiania czy demonizowania tego zagadnienia. Trzeba je traktować normalnie. Jest wiele przykładów potwierdzających w pełni opinię, iż popularność, moda czy szersza społeczna eksycytacja tym zjawiskiem, to sprawy chwilowe i ulotne. Wszystko sprowadza się w gruncie rzeczy do wąskiego marginesu osób, które w jakimś tam stopniu (często okazjonalnie), są tym zainteresowane. Nie dopatruję się z tej strony żadnego zagrożenia.

— I ostatnia sprawa — zlananie „monopolu” Wisłockiej.

— W latach osiemdziesiątych literatura z zakresu seksuologii wreszcie zyskała sobie prawo powszechnego obywatelstwa. To dobrze, że oprócz prac Michaliny Wisłockiej, ukazują się świetne książki takich autorów, jak Zbigniew Lew Starowicz czy Kazimierz Imieliński, że wreszcie ukazała się po polsku „Kamasutra”. Oby ten pozytywny trend wydawniczy był kontynuowany. Dodam, że dla niektórych pacjentów poradni seksuologicznych dobrą wskazówką jest zasugerowanie odpowiedniej lektury.

— Z jakimi problemami przychodzą ludzie do poradni najczęściej?

— Pod tym względem od wielu lat nic się nie zmienia. Najczęściej spotykane schorzenia — to przedwczesny wytrysk występujący u młodych mężczyzn rozpoczynających życie płciowe, rzadziej problemy impotencji, natomiast wśród kobiet — anorgazmia, czyli brak zdolności

Uwaga Czytelnicy!

12 czerwca — telefon zaufania

Każdy kto pragnie uzupełnić niniejszy wywiad o inne interesujące pytania, będzie miał okazję zadać je bezpośrednio naszemu rozmówcy 12 czerwca w godzinach od 17 do 18.30, Maksymilian Rotte pełnił będzie dyżur przy redakcyjnym telefonie nr 73-84.



(Ciąg dalszy na str. 7)

PKP prosi o kontakt



28 MAJA

* O 100 tys. zł wzbogaciło się konto odbudowy pomnika Orląt Przemyskich. Pieniądze te wpłacił przemyski filatelista, a uzyskali je z loterii, której głównym organizatorem było Koło PZF nr 110 działające przy Oddziale „Ruchu” w Przemyślu.

* Dwa dni („meczy” i „rewanż”) rywalizowały ze sobą kluby: „Rolnika” z Pełkni i „Ruchu” z Kidałowic. Lepsi okazali się „rolnicy” i oni zdobyli m. in. nagrodę wojewody oraz dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW.

* Głośnie: „Przysięgam” — rozległo się tej niedzieli w Bieszczadzkiej Brygadzii WOP w Przemyślu, bowiem przysięgę wojskową składał kolejny zastęp młodych żołnierzy.

* Siedleczka... bliżej świata, a to za sprawą jarosławskiego Oddziału KPKS, która tego dnia uruchomiła do tej miejscowości sześć kursów autobusowych. Było to możliwe dzięki oddaniu do użytku około trzech kilometrów drogi.

29 MAJA

* W Żurawicy spaliła się stodoła — straty szacuje się na ok. 1,3 mln zł.

* Późnym wieczorem w Lubaczowie motocyklista pobrał staruszkę, która nagle weszła na jezdnię. Kobieta zmarła po przewiezieniu do szpitala.

* Przedstawieniem „Zezowate szczęście — etap II” Jerzego Stefana Stawińskiego, w wykonaniu Teatru Komedia z Warszawy, zakończyła się XVII Przemyska Wiosna Teatralna (wkrótce napiszemy szerzej o tej imprezie).

30 MAJA

* Koło Miłośników ZM ZSMP działające przy Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Lubaczowie zorganizowało dla dzieci i młodzieży plener malarski w Radrużu i Horyńcu-Zdroju. Był on niejako podsumowaniem konkursu plastycznego „Moja Ojczyzna w 45-lecie”. Pierwszą nagrodę — wyjazd na obóz do NRD — przyznano Marcie Stotwińskiej, uczennicy LO w Lubaczowie.

Panią, która poinformowała nas o swoich kłopotach z nabyciem biletu w pociągu nr 63103 relacji Wrocław-Przemyśl, na dworcu głównym w Krakowie 1 lub 2 marca br., prosimy o pilne skontaktowanie się z Zarządem Ruchu PDKP w Krakowie, plac Matejki 12.

* Ok. godz. 10.40 ekspedientka geesowskiego sklepu w Zarczcu zgłosiła miejscowemu posterunkowi MO o zaginięciu 65 zegarków elektronicznych (wartości ok. pół miliona złotych). Milicjanci szybko ujęli złodziei (okazali się nimi dwaj nieletni uczniowie) oraz odzyskali wszystkie zegarki.

* Prezydium WRN zapoznalo się z informacją o przebiegu kampanii wyborczej oraz z techniczno-organizacyjnymi przygotowaniem do samego głosowania.

31 MAJA

* Jako dziennikarz i polityk Mieczysław Rakowski poznał już kawał świata, ale w Przemyślu był podobno po raz pierwszy (?). Premier, a zarazem kandydat na posła, był m. in. w jarosławskim „Jarlanie”, Spółdzielni Inwalidów „Start” w Przemyślu oraz w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym im. J. Słowackiego. Znalazł też czas na odwiedzenie gospodarstwa Kisałów w Nizinach i spacer po Przemyślu, gdzie rozmawiał m. in. z kolejkowiczami przed sklepem mięsnym (relacja z wizyty szefa rządu za tydzień).

* Wojewódzki Dom Kultury był miejscem uroczystego spotkania z okazji „Dnia Działacza Kultury”.

1 CZERWCA

* W Dniu Dziecka o swoich chorych koleżankach i kolegach nie zapomnieli uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Jarosławiu odwiedzając — wraz ze swoją dyrektorką i kandydatką na posła Krystyną Grzędą — pacjentów oddziału dziecięcego miejscowego szpitala. Zaprezentowali im krótki program artystyczny. U pacjentów tego oddziału gościł także i sekretarz KW PZPR Zenon Czech, który do życzeń szybkiego powrotu do zdrowia dołączył słodycze.

* Piękny prezent otrzymała młodzież z Liceum Ogólnokształcącego w Jarosławiu. W tym dniu oddano bowiem do użytku pawilon z ośmioma salami lekcyjnymi (zbudowany wyłącznie ze składek społecznych), dzięki czemu nauka odbywać się będzie na jedną zmianę. Duże zasługi w urzeczywistnieniu tej inicjatywy mają m. in. lek. Emil Maciałek (przewodniczący Społecznego Komitetu Rozbudowy Szkoły) oraz mgr inż. Mieczysław Niemczycki (dyrektor PBRol w Szówsku, które budowało obiekt) — do tematu wrócimy.



ŚRODA 7 CZERWCA

PROGRAM I

8.35 i 10.55 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.15, 16.10, 19.30 i 22.45 DTV
16.15 Losowanie Express i Superlotka
16.25 Scena TDC
18.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
17.50 Zielona Góra '89 — Festyn dziecięcy
18.30 Archiwum XX wieku
18.50 10 minut
19.00 „Proszę słonia”
19.10 Program publicystyczny
20.05 „Smierć pięknych saren” — film CSRS
21.35 Raport
22.05 Studio sport
22.35 Rozmyślenia prof. Stępnia

PROGRAM II

17.30 Studio sport (tenis)
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Magazyn reporterów
19.00 „Harlem story” (4)
19.30 „Portugalia” — program dok.
20.00 Mistrzowie wiołiniści
20.40 Roland Garros — tenis
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” (23) — film TP
22.15 Telewizja nocą
23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK 8 CZERWCA

PROGRAM I

8.35 i 10.55 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.15, 15.55, 19.30 i 23.10 DTV
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” — film ang.
16.00 Patrol
16.25 Kwant
17.15 Teleexpress
17.30 Program publ.
17.55 „Być reporterem” — rep.
18.20 Sonda
18.50 10 minut
19.00 „Przygody rozbójnika Rumea,sa”
19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” — film ang.
20.55 Pegaz
21.30 Zielona Góra '89

PROGRAM II

17.30 Do szkoły pod górę
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 „Strachy na Lachy” — anim. film ang.
19.00 Magazyn „102”
19.30 Puls
20.00 Studio sport — tenis
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 „Historia Witolda Gombrowicza”
23.05 Komentarz dnia

PIĄTEK 9 CZERWCA

PROGRAM I

8.35 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.15, 16.10, 19.30 i 21.10 DTV
9.40 „Dom, który stworzył Swift” — film radz.
16.25 Rambit
16.50 Okienko Pankracego
17.15 Teleexpress
17.30 Program public.
17.50 Studio sport
18.50 10 minut
19.00 „Przygody Gapiuki”
19.10 Monitor rządowy

20.05 „Cyrk strażaków” — film USA
21.30 Zielona Góra '89
23.10 Spór o jutro

PROGRAM II

17.30 Lista przebojów
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Magazyn „102”
19.00 Studio sport — tenis
19.30 Dookoła świata: w Stambule
20.00 „Piątek”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ostatnia granica” (2) — film austral.
23.15 Łódzkie Spotkania Baletowe
23.30 Komentarz dnia

SOBOTA 10 CZERWCA

PROGRAM I

9.00 Drops
10.30, 19.30 i 23.30 DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.10 Raport z granicy
11.40 Wędrowki dalekie i bliskie
12.15 Telewizja — prowincja
12.45 Fless
13.10 Teatr Prozy: „Kzesio w szczyrm polu”
14.30 Do trzech razy sztuka
15.00 „Przygoda z piosenką” — komedia pol.
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 Program Andrzej Biliaka
17.15 Teleexpress
17.30 Publicystyka
17.55 „Wyprawa pod podszebkę Alp” — serial pol.
18.30 Bntik
18.00 „Podróże kapitana Klipera”
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
20.00 „Zabawka” — komedia franc.
21.30 Zielona Góra '89
23.10 Przegląd sportowy
23.40 „Haiti, wyspa przekięta” — dramat USA

PROGRAM II

10-12 „TELE-9”
14.00 W świecie ciszy
14.25 Koncert życzęć
15.00 Zwierzęta świata
15.25 Spektrum
15.40 Meandry architektury
16.00 Miesięcznik „Problemy”
16.20 „Tajniki przyrody” — film ang.
16.50 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” — film TP
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Wielka gra
19.30 Alfa i omega
20.00 Festiwal Moniuszkowski w Kudowie Zdroju
21.00 Tenis — finał kobiet
21.30 Panorama dnia
22.00 „Chateaufallon” (5) — film fab.
22.40 Komentarz dnia
22.45 Studio sport — tenis

NIEDZIELA 11 CZERWCA

PROGRAM I

9.00 Teleranek
10.30, 19.30 i 23.30 DTV
10.35 „Życie na planecie Ziemia” — franc. film przyr.
11.30 Kraj za miastem
12.00 Morze
12.20 Koncert życzęć
13.30 Teatr dla dzieci: „Pierścienie i róża”
14.10 Fotomagazyn
14.25 Gdzie są taśmy z tamtych lat
14.55 Marek Sierocki zaprasza
15.35 „Katarzyna” (11) — film franc.
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.00 Antena
18.30 „Panna dziedziczka” (4) — film braz.
19.00 Wieczorynka z miejscem ukochanych (4) — film TP
20.05 „Ucieczka z miejscem ukochanych” (4) — film TP
21.05 Publicystyka międzynarodowa
21.15 Sportowa niedziela
22.15 „Wszystkie jest poetką”

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

PROGRAM II

9.20 Przegląd tygodnia oraz film „Ucieczka z miejscem ukochanych” — program dla niesłyszących
10.50 Peryskop
11.20 Koncert życzęć
11.45 Jutro poniedziałek
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „Powrót na Wyspę Skarobów” — film przyg.
13.20 100 pytań do...
14.00 „Polscy” — film dok.
14.50 „Japonia” — film dok.
15.40 Tenis — finał mężczyzn
16.30 Krzysztof Baranowski gra na skrzypcach
17.00 Gawęda prof. Zima
17.15 Prezentacje Hi-Fi
17.30 Bliżej świata
19.00 Wywiady L. Dziedzi
19.30 Galeria Dwójki
20.00 Studio sport
21.00 Studio Hi-Fi
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny” (13) — film USA
22.35 Łódzkie Spotkania Baletowe
22.50 Komentarz dnia
22.55 Dobranoc dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK 12 CZERWCA

PROGRAM I

16.20, 19.30 i 22.50 DTV
16.25 LUZ
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
17.50 Echo stadionów
18.30 Laboratorium
18.50 10 minut
19.00 „Kot rybolówka”
19.10 Gorąca linia
20.05 Teatr TV: „Snaak miodu”
21.45 Program publicystyczny
22.15 Jazz Junior 89
23.10 Język niemiecki (30)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (30)
17.30 Antena Dwójki
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Czarne na białym
19.10 Teletrans
19.30 Życie muzyczne
20.00 „Spotkanie z Kal'nką”
20.40 Międzynarodowe Targi Poznańskie
21.15 Rozmowy o cierpieniu
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Hemingway” (3) — film ang.
22.45 Komentarz dnia

WTOREK 13 CZERWCA

PROGRAM I

8.35 i 10.35 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.15, 16.00, 19.30 i 22.50 DTV
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” — film CSRS
16.05 Gazeta rolnicza
16.25 Tik-Tak
16.50 „Cudowna podróż”
17.15 Teleexpress
17.50 „Następny proszę” — film ang.
18.50 10 minut
19.00 „Przygody Bączka i Pączka”
19.10 Od A do Z
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” — film CSRS
21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu
22.10 Zawsze po 21

PROGRAM II

10-12 „TELE-9”
17.30 „Szokujące nowości” — film dok.
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Program rozrywkowy
19.00 „Wojna domowa” — film TP
19.30 „Blisko cieba” — film dok.
20.00 Za chwilę dalszy ciąg programu
21.00 Powtórka z historii
21.30 Panorama dnia
21.45 „Hrabina Cosel” (2) — film NRD
22.30 Komentarz dnia

Koło JADWIDZE KRZYSZTOF
wyraży serdecznego współczucia z powodu śmierci
MATKI

składają:

dyrekcja i pracownicy ZOZ
w Przemyślu

K-169

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do drukarni
30 maja, bloki — 2 i 5 hm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3 tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik tel. 354-12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nac.), Czesław Duško Edward Kmieć (red. graficzny) Jerzy Makara Zygmunt Marciak (red. nac.), Jan Miszczał (kier. działu) Robert Pawłowski (fotoreporter) Waldemar Skowron (red. techniczny) Barbara Sykala, Zdzisław Széliga, Wiesław Wojcieszonek, Zbigniew Ziembolowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Włoch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15 (III p) tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują: sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. P.B.K. XIII Oddz. Warszawa 370044-1195-138-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 33512 PL ISSN 0208-6964 Nakład 35 000 5-4

Dzień Strażaka

„Bogu na chwałę,
ludziom na pożytek”

Mamy już za sobą Dzień Strażaka, inaugurujący Dni Ochrony Przeciwopozarowej (21-28 maja). Tradycyjnie już odbyły się okolicznościowe akademie i spotkania, na których społeczeństwo złożyło ukłony pod adresem ludzi, którzy „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek” — jak głosi napis z tytułowej strony wydawanego przed 107 laty rocznika „Strażak” — przyjęli na siebie obowiązek niesienia pomocy innym, bez względu na okoliczności i zagrożenia. Chwilę szczerzej satysfakcji ze społecznego uznania przeżyła również ponad 2-tysięczna rzesza druhen, druhów oraz członków drużyn pożarniczych zrzeszonych w OSP w rejonie jarosławskim.

Jak informuje nas Instruktor ds. prewencji Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Jarosławiu sł. chr. poź. Stanisław Jurkiewicz — na szczególne wyróżnienie w tym gronie

zasługują m. in.: Zdzisław Szkoła, Franciszek Grela, Michał Placitko (komendanci gminni OSP w Pruchniku, Laszkach i Wiązownicy), Władysław Górski, Bronisław Kurasa, Jan Pasmoryński (naczelnicy OSP w Cieszanowie Wielkim, Kramarzówce i Chorzwicie), Władysław Dominik, Bronisław Szczubiłk (prezesi OSP w Szówsku i Zapalowie) oraz Adam i Marek Sałowijowie, Leszek Górski, Włodzimierz Sereda, Stanisław Fedor, Edmund Szkoła (kierownicy OSP w Roźwienicy, Cieszanowie Wielkim, Laszkach, Szówsku i Pruchniku II). Istotny udział w działalności i sukcesach strażaków mają również naczelnicy gmin w Jarosławiu, Laszkach i Pruchniku, którzy — co najważniejsze — na co dzień, a nie tylko od święta, żyją problemami i sukcesami strażaków spod znaku OSP.

Oprac. bz

MOŁODYCZ '89

Już po raz drugi, od 12 do 14 maja br., w malowniczo położonej miejscowości Mołodycz (gmina Wiązownica), zebrał się członkowie Młodzieżowej Służby Ruchu ZHP na II Chorągwiowym Zlocie Drużyn i Zastępów MSR.

Choć pogoda nie dopisała, humory były znakomite, a program zlotu zrealizowany został iście harcerską sumiennością! A był on bogaty i urozmaicony. Organizatorzy: Przemyska Komenda Chorągwi ZHP, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydział Ruchu Drogowego WUSW i Automobilklub Przemyski — dołożyli starań, aby uczestnicy zlotu spędzili czas przyjemnie i pożytecznie.

Odbył się więc rajd rowerowy na trasie Wiązownica — Mołodycz i torowy sprawdzian wiedzy o bezpieczeństwie w ruchu drogowym. Uczestnicy zlotu musieli się też wykazać umiejętnościami z zakresu udzielania pierwszej pomocy w razie wypadku i odpowiednim zasobem wiadomości ogólnoharcerskich. Wszystko to było skrupulatnie odnotowywane i punktowane przez sąd konkursowy.

Było też o co walczyć! Niezależnie od tego, że każdy z osiemdziesięciu uczestników imprezy wyjechał bogatszy o określony zasób wiedzy i umiejętności, organizatorzy przygotowali dla najlepszych drużyn puchary, dyplomy oraz szereg cennych nagród indywidualnych.

W walce o trofea najlepszymi okazali się gospodarze, czyli 39 Drużyna Harcerska MSR ze Szkoły Podstawowej w Mołodyczu, która zdobyła 234 punkty. Drugie miejsce — ilością 240 punktów — zajęła 3 DH MSR „Wigry” ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jarosławiu, a trze-



Gratulacje dla zwycięzców.

cie — 40 DH MSR ze Szkoły Podstawowej w Surochowie, uzyskując 213 punktów.

W przeddzień zakończenia zlotu odbyło się uroczyste ognisko, na które zaproszono przebywającą w Jarosławiu grupę pionierów z obwodu lwowskiego. Goście i gospodarze bawili się wesoło. Organizatorzy zapewnili, że podobne zloty odbywać się będą również w przyszłości. A więc, do zobaczenia!

JERZY MAKARA
(tekst i zdjęcia)



W przerwie między konkurencjami uczestnicy zlotu rozważają swoje szanse w kolejnych eliminacjach.

Cebula przypomina

TO W KONCU KTO WYGRAE TE WYBORY,
MY CZY ONI, A JAK ONI TO ZNACZYMY, CZY
SĄK MY TO ZNACZY ONI - CZY SĄK



owia
lucio



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy
i Książki

7 VI, godz. 17 — Szara-
dziarskie mistrzostwa organi-
zowane przez „Głos Jarosła-
wia” i Klub MPIK.

Wystawy: grafiki Adolfa
Borna, planszowa pt. „Ra-
zem w walce o pokój” z O-
środka Kultury i Informacji
w Czechosłowacji; rysunku
Zbigniewa Hibsza.

Kino „Westerplatte”

7-9 VI — „Jezioro Bodeń-
skie” (pol., 13, seans I).

7-9 VI — „Ostatni cesarz”
(ang., 15).

7-10 VI — „Czarodziejski
las” (jug. - USA, b. o.,
seans I).

11-13 VI — „Sztuka ko-
chania” (pol., 15).

Kino „Oka”

7-9 VI — „Gliaiarz z Be-
verly Hills” (USA, 15).

10-13 VI — „Mściciel
znad Żółtej Rzeki” (Hong.,
15).

13 VI — „Smiercionośna
śliznotka” (USA, 18).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

8 VI, godz. 18 — Występ
Morawskiej Kapeli Cymbali-
stów.

9 VI, godz. 17 i 19 — Pro-
jekcja filmów fabularnych
techniką wideo.

10 i 11 VI, godz. 18 —
Dyskoteka.

Kino „Melodia”

7-9 VI — „Obywateli Pi-
sarczyk” (pol., 15).

11 i 13 VI — „Malone”
(USA, 15).

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy
i Książki

8 VI, godz. 17 — Spotkanie
z Bogusławem Gębarowi-
czem nt. „Zabytki a pamięć
narodowa”.

13 VI, godz. 17 — Z cyklu:
„Z dziejów Przemysła” —
spotkanie z Janem Rożań-
skim.

Wystawy: „Kronika Kraja
Rad”; „Fotokronika woje-
wództwa przemyskiego”; „O-
kiem kamery — wydarze-

nia”; malarstwa — ze zbio-
rów BWA.

Muzeum Narodowe
Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Dzieła Japa
Matejki” ze Lwowskiej Galerii
Obrazów; XVII Ogólnopól-
ski Przegląd Plakatu Muzeal-
nego i Ochrony Zabytków”.

Galeria Sztuki Współczesnej
BWA, ul. Kościuszki 3

7 VI, godz. 12 — Otwarcie
wystawy malarstwa Ondre-
ja Iwana z Czechosłowacji.

Wojewódzki Dom Kultury

Pokonkursowa wystawa
malarstwa „Przemysł i okoli-
ce” (Galeria Klubu „Piwni-
ce” WDK).

Stowarzyszenie PAX

12 i 13 VI, godz. 17 — Pro-
jekcja filmu wideo pt. „Pieśń
o Bernardecie”.

Kino „Ballik”

7 VI — „Pantarej” (pol.,
15, seans I).

7-9 VI — „Nocne gry”
(USA, 18).

11-13 VI — „Uciekinierzy”
(fr., 12).

Kino „Roma”

7-9 VI — „Cudzoziemka”
(pol., 15, seans I).

8-9 VI — „Sztuka kocha-
nia” (pol., 15).

11-13 VI — „Jezioro Bo-
deńskie” (pol., 15, seans I).

11-13 VI — „Piłkarski po-
ker” (pol., 15).

13 VI — „Jezioro Bodeń-
skie” (pol., 15, seans studyj-
ny).

Kino „Kosmos”

7-8 VI — „Trzy kroki od
miłości” (pol., 15).

9-11 VI — „Złote dziecko”
(USA, 12).

13 VI — „Harry Angel”
(USA, 18).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

XVIII TYDZIEŃ TRADY-
CJI I WSPÓŁCZESNOŚCI
KULTURY PRZEWORSKIEJ
— od 8 do 13 VI (szczegóły
w afiszach).

Oddział PAN

12 VI, godz. 17.30 — Pro-
jekcja filmu wideo pt. „Nie-
my krzyk”.

Kino „Warszawa”

7-9 VI — „Pluton” (USA,
18).

11-13 VI — „Ostatni ce-
sarz” (ang., 15).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 12 VI); ul. Kraszewskiego.
PRZEMYŚL: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkań-
skiej i Lelewela.

PRZYWILEJE TRZYWILEJE

- rzecz uzasadniona czy... wstydliva ?

Co pewien czas jesteśmy świadkami sporu o przywileje. Jak Polska długa i szeroka toczą się dyskusje na temat korzyści faktycznych i tych urojonych, przypisanych prawnie i zwyczajowo do określonych profesji. Opinie bywają podzielone. Jedni są za, inni przeciw przywilejom. Wspólna jest tylko — jak zawsze w podobnych przypadkach — znikoma znajomość przedmiotu sporu i arbitralność ferowanych ocen. Przyjrzyjmy się więc nieco bliżej temu zagadnieniu.

Filozofia
ciasnego
gorsetu

Rzecz
ma podłoże
historyczne

Zaryzykuję pogląd — być może kontrowersyjny — że spora część „uprzywilejowanych” czuje się jak owa eleganka, którą uwiera co prawda nieco przyciasny gorset, lecz zrezygnować z niego nie chce, w obawie przed utratą czegokolwiek z wątpliwej zresztą elegancji. Podobnie przedstawiciele zawodów uprzywilejowanych zdają sobie sprawę z tego, że ich status budzi tu i ówdzie społeczną dezaprobatę, lecz nie czynią niczego, aby stan ten zmienić, mimo iż koszty przewyższają w tym przypadku korzyści.

Większość pracowników instytucji i zakładów, w których istnieją określone ułatwienia, na pytanie: czy czują się uprzywilejowani? — odpowiada zdecydowanie negatywnie. Podobne pytanie zadałem m. in. pracownikom Zakładów Mięśnych w Przemysłu, a także pracownikom PKP, oświaty i służby zdrowia, a więc zawodów uważanych powszechnie za uprzywilejowane.

Pytałem też różne przypadkowo napotkane osoby o ich pogląd na sprawę przywilejów zawodowych, a zwłaszcza na społeczne, ekonomiczne i moralne uzasadnienie korzystania przez niektóre grupy pracownicze z określonych ułatwień. Odpowiedzi — jak należało się spodziewać — były różne. Od akceptacji, poprzez tolerancję, aż po skrajną negację. Z owej gmatwaniny ocen, sądów i opinii wyłania się pewien obraz przywilejów A.D. 1989. Czy prawdziwy?

WŁADYSŁAW SZPYTMA, zastępca dyrektora ds. ekonomicznych Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych w Żurawicy uważa, że sprawę — nie tyle może przywilejów, co określonych uprawnień związanych z pracą na kolei — postrzegać należy w aspekcie historycznym.

— Kolej zawsze była przedsiębiorstwem specyficznym, kierującym się odrębnymi przepisami i wynikającymi z nich obowiązkami i uprawnieniami pracowników.

Dla sprawnego funkcjonowania kolei (który to atrybut odnosić trzeba raczej do przeszłości — J. M.) niezbędne były zawsze pewne zewnętrzne akcesoria wzmacniające ład i dyscyplinę. Stąd m. in. — wyróżniający pracowników kolei spośród innych zawodów — uniforma, którego noszenie nie jest już dziś obowiązkowe, co nie pozostaje bez ujemnego wpływu na stan ład, dyscypliny i wyglądu estetycznego kolejarzy w służbie.

Czy zatem prawo pracownika PKP do munduru może być rozpatrywane w kategoriach przywileju? Jest to raczej — jak już wspominałem — pewien element porządkowy, niezbędny w tak złożonym organizmie, jakim jest kolej. Istnieje nawet pogląd, że kolej stanowi status in statu — państwo w państwie. A coż to za „państwo”, którego funkcjonariusze nie posiadają nawet mundurów?...

Kolejny „przywilej”, to rzekomo nieograniczona możliwość korzystania z bezpłatnych przejazdów koleją. Owszem, ma kolejarz prawo do bezpłatnych przejazdów do pracy i z pracy. Jest w tym nie tyle przywilej pracownika,

ile interes przedsiębiorstwa zmuszonego do terminowego przemieszczania sporej ilości pracowników w obrębie własnego terenu działania. Własnego — podkreślić — bo już w przypadku korzystania z usług, KPKS, pracownik musi posiadać bilet (przeważnie miesięczny) dostępny na zasadach ogólnych.

Pracownik PKP ma jeszcze 80 proc. zniżki na przejazd koleją poza dojazdami do pracy oraz dwanaście biletów bezpłatnych dla siebie i trzy dla członków rodziny w skali rocznej. Tego ostatniego uprawnienia kolejarze z reguły nie wykorzystują z braku czasu. Przy okazji warto wspomnieć, że nowe przepisy zmodyfikują uprawnienie do 80 proc. zniżki, wprowadzając częściową odpłatność w zamian za wolne przejazdy na całej sieci PKP.

Istotne jest prawo do bezpłatnej opieki lekarskiej (włącznie z lekami) oraz deputat węglowy w ilości 3,6 t dla maszynistów i 2,5 t dla pozostałych pracowników, z tym jednakże, iż za jedną tonę otrzymują oni ekwiwalent pieniężny. Ponadto pracownicy mianowani nabywają uprawnienia emerytalne z chwilą ukończenia przez mężczyzn 60 i kobiety — 55 lat życia.

Zdaniem dyr. Szpytmy, ze wszystkich tych uprawnień można by pozostawić jedynie prawo do munduru z jednoczesnym wprowadzeniem obowiązku noszenia go w służbie. Pozostałe uprawnienia winny być odpowiednio rekompensowane finansowo. — W praktyce jest to jednak niemożliwe — kontynuuje dyrektor — bo uprawnienia pracowników mają wieloletnią tradycję i uznawane są przez nich za nie naruszalne. Trudno byłoby w tej sytuacji z czegokolwiek zrezygnować.

Podobnego zdania jest również **JERZY DUNIEC**, przewodniczący NSZZ Pracowników Kolejowych przy DRP w Żurawicy.

— Były swego czasu próby przyłączenia kolejowej służby zdrowia do ogólnego systemu

lecnicstwa, ale wywołało to ostre sprzeciwy załóg. Pracownicy nasi są absolutnie przeciwni pozbawianiu ich czegokolwiek z nabytych uprawnień.

Przywileje demoralizują...

...taką opinię usłyszałem również podczas jednej z rozmów. O jej weryfikację poprosiłem **BRONISŁAWĘ KAMIŃSKĄ**, wicedyrektora oświaty i wychowania.

— Nie mam wyrobionego zdania na ten temat — odpowiada pani wicedyrektor. — Może byłoby lepiej, gdyby pracownicy otrzymywali odpowiednio zwiększone wynagrodzenie za pracę, w miejsce różnego rodzaju świadczeń, co rodzi tylko niezadowolenie i zbędne komentarze. Pewne wątpliwości budzić może sprawa statusu nauczycieli mianowanych. W przypadku osób mało zdyscyplinowanych (a takie zdarzają się w każdym zawodzie) świadomość istnienia ograniczeń w rozwiązywaniu umowy o pracę może w pewnym sensie działać demoralizująco. Może się więc zdarzyć, że określony „przywilej” pracownika okaże się niekorzystny dla pracodawcy czy — w znaczeniu szerszym — dla interesu społecznego. Są to jednak przypadki tak nieliczne, że nie mogą wpływać na ocenę przydatności ułatwień czy przywilejów związanych z naszym zawodem...

Przywileje te są zresztą skromne. Nauczyciel pracujący w miejscowości liczącej do pięciu tysięcy mieszkańców ma prawo do bezpłatnego mieszkania, przy czym standard owego mieszkania nie jest nigdzie szczególnie określony. Praktyka bywa więc bardzo różna. Może też korzystać z bezpłatnego przywozu opału, który musi sobie jednak zakupić we własnym zakresie.

Ogół nauczycieli korzysta z 50 proc. zniżki na przejazd koleją (uprawnienie to obejmuje również współmałżonka), a także z urlopu dłuższego niż w innych zawodach. Po dwudziestu latach wyróżniającej się pracy nauczyciel może otrzymać Złoty Krzyż Zasługi, a po trzydziestu latach szczególnie wyróżniającej się pracy — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Tytuł przywilejów. Dużo to, czy mało? Można dyskutować, tak zresztą jak i o tym, czy przywileje demoralizują, czy też nie.

Inni mają więcej

— Nie jesteśmy uprzywilejowani — twierdzą zgodnie członkowie zakładowego kolektywu w Zakładach Mięśnych w Przemysłu. — I dodają: — Otrzymujemy jedynie dodatek pieniężny na zakup piętnastu dekagramów kiełbasy dziennie oraz bloczek uprawniający do zakupu (bez kartek — J. M.) dwóch kilogramów mięsa za każdy przepracowany tydzień.

— Inni mają większe przywileje — mówi **MARIA RABIEJ**, przewodnicząca Związku Zawodowego. — Wojsko, milicja, przedstawiciele władzy — wylicza jednym tchem. Próbuje wyjaśnić, że nie jest moim zamiarem licytowanie się, kto ma więcej. Czuję jednak, że moim rozmówcy nie są do końca przekonani, a w tym co mówię, wie-trzą jakiś podstęp.

WINCENTY JASZCZYŹYŃ, dyrektor zakładu, prawo pracowników do przysługujących im świadczeń również uzasadnia historycznie.

— Świadczenia te mają początek w czasach, kiedy prywatni właściciele rzeźni część należnych pracownikom wynagrodzeń wypłacali w naturze. Dziś, oprócz tradycji, owe skromne w istocie świadczenia znajdują uzasadnienie w trudnych warunkach pracy. Robota jest ciężka, a bywa, że również brudna i nieprzyjemna. Gdyby robotnik nie mógł sobie kupić nawet kawałka mięsa dodatkowo, to kto chciałby tu pracować?

Praca w zakładach mięśnych rzeczywiście nie należy do łatwych i skromna forma rekompensaty za związane z nią trudy i niedogodności nie powinna być traktowana przez opinię jako przywilej. Tym ludziom rzeczywiście należy się coś więcej niż tylko wynagrodzenie za pracę, w dodatku dość skromne.

Chcemy dobrze pracować za godziwe wynagrodzenie

HALINA KLUZ, naczelnia pielęgniarka w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, pytaniem o przywileje w służbie zdrowia nie jest zaskoczona.

— Nie opłuwamy w dostatek i przywileje. Jedynie, z czego korzystamy, to bezpłatne leki wydawane na receptę. Nie ma więc mowy o żadnym szastaniu lekami czy korzystaniu z nich przez osoby nieuprawnione. Tradycyjnie korzystamy też z możliwości zakupu leków poza kolejnością, a także — na tych samych zasadach — z przyjęć w przychodniach.

Pani Halina uważa, że żadna grupa społeczna nie powinna być uprzywilejowana, tym bardziej że na skutek braku rzetelnej informacji w tej sprawie, rodzą się mity, zawiści itp. — My również nie wymagamy dla siebie żadnych przywilejów. Jedynie, czego pragniemy, to pracy w warunkach na miarę XX wieku i odpowiedniego za tę pracę wynagrodzenia, bo do tej pory nie „dogoniliśmy” średniej krajowej.

Zabrzmiało może jak paradoks, ale właśnie w służbie zdrowia istnieje szereg zagrożeń dla zdrowia, a nawet życia ludzkiego. Częsty kontakt z krwią i wywołująca stąd możliwość zakażeń, promieniowanie radiologiczne i ultradźwięki, alergiczne działanie środków chemicznych itp., a wszystko to wkomponowane w dwudziestoczterogodzinną gotowość do pracy, to naprawdę nie bagatela!

Dla pracowników służby zdrowia czas nie dzieli się na ten „w pracy” i „po pracy”. Dla nich każdy sygnał karetki pogotowia może oznaczać wielogodzinny dyżur. W tych warunkach jak kiepski żart zabrzmieć musi jakikolwiek mówienie o przywilejach.

* * *

I tak oto przyjrzelśmy się, choć z konieczności pobieżnie, kilku zawodom zaliczanym do uprzywilejowanych, nie znajdując jednoznacznej odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule.

JERZY MAKARA



RELIGIE NASZEGO REGIONU

VI

BAPTYŚCI

Zamiast motto przytoczę fragment przemówienia sejmowego wygłoszonego w XVII wieku przez anabaptystę H. Moskowskiego.

„Pragniecie nas wyrzucić? Nie zdołacie odwrócić naszego serca od Rzeczypospolitej, gdziekolwiek będziemy — będziemy

uważali, że nie jesteśmy daleko od Pana naszego... Ojczyzny naszej najdroższej... Ciebie, Królu i Was, Senatorowie. Błagamy, nie uważajcie nas za synów bluźnierczych”.

Swoje przywiązanie do ojczyzny podkreślali baptyści i ich poprzednicy — anabaptyści nie

tylko 300 lat temu w okresie prześladowań innowierców, czynili to wielokrotnie później. Dziś na szczęście nie muszą tego robić gdyż nikt ich nie prześladowuje, chociaż są wśród nas tacy, którzy wyrażają się o nich źle. To oczywiście osady niczym nie poparte, wynikające jedynie z braku tolerancji.



W kaplicy przemyskiego zboru Polskiego Kościoła Chrześcijańskich Baptyistów. Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Wacław Koziej, pastor przemyskiego zboru Polskiego Kościoła Chrześcijańskich Baptyistów (kaolica mieści się przy ul. Serbańskiej 17) zapytany o główne zasady głoszonej przez niego wiary, definiuje je tak: — „Boga i jego nauki poznajemy bezpośrednio u źródła, a są nim tylko księgi Nowego Testamentu, stanowiące najstarszy dokument chrześcijaństwa pochodzący z wieku, w którym żył Jezus. Nasz zbor winien składać się tylko z ludzi wierzących. Uważamy, że dostęp człowieka do Boga może odbywać się tylko przez Chrystusa, jako jedynego pośrednika, wiarę winno wyznawać się nie tylko słowem, lecz czynem. Chrystus jest jedyną głową Kościoła, wiara jest niezbędnym warunkiem chrztu”.

Ponieważ baptyści byli w przeszłości ofiarą przemocy i wiele doświadczyli, głoszą zasadę wolności sumienia, która to idea zdobywa sobie w świecie coraz więcej zwolenników. Prześladowanie ludzi za inne poglądy lub krzewienie religii jest niegodne człowieka.

Nowożytni baptyści wywodzą się z Anglii, a ich nazwa — od greckiego i łacińskiego słowa chrzciciel, przydomek Jana Chrzciciela Chrystusa w Jordanie, w Nowym Testamencie brzmi tak: Ioannes ho baptistes. Do społeczności baptyistów należą ludzie wszystkich ras i sfer społecznych, do ich grona zaliczają się postacie tak znane, jak np. Edison i dr Martin King. Aktualnie Kościół ten zrzesza około 38 mln członków, a wraz z dziećmi i sympatykami — około 80 mln ludzi. Najliczniejsze grupy baptyistów działają w obu Amerykach oraz w Azji. Do najbliższych im wyznań należą ewangelizm chrześcijański, menonici, darbyści. Natomiast znacznie różnią się Świadkowie Jehowy. Podobnie jak katolicy, prawosławni i zwolennicy niektórych wyznań protestanckich — uznają baptyści szereg podstawowych doktryn, np. dotyczącą Trójcy Świętej.

Początki baptyistów w Polsce sięgają XIX wieku. W 1850 roku w Adamowie koło Warszawy rozpoczął pracę misyjną Gustaw A. I., zgromadził wokół siebie grupę ludzi i studiował z nimi Biblię. W wyniku rozważań i kontaktów z innymi ruchami religijnymi, doszli oni do przekonania, że zgodnie z Nowym Testamentem chrzest winien odbywać się w wieku dorosłym i pokładli mu się 18 listopada 1858 roku. Następnego dnia ochrzczono dalszych 17 osób — i tak powstał pierwszy na ziemiach polskich zbor baptyistów. W ciągu kilkunastu kolejnych lat zor-

ganizowały się zbory w Mielnie, Zezulinie, Żyrardowie, Łodzi. W siedemdziesiątych latach ubiegłego wieku Kościół Chrześcijańskich Baptyistów liczył u nas 2685 członków. W 1907 roku założono w Łodzi seminarium dla baptyistów. Od tego czasu miasto to stanowiło polskie centrum tego ruchu religijnego. Warszawa zaczęła spełniać tę rolę znacznie później. W czasach II Rzeczypospolitej Kościół działał pod nazwą Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy, co było konsekwencją dominującej roli Kościoła Rzymskokatolickiego w ówczesnym państwie.

Struktura organizacyjna Kościoła Chrześcijańskich Baptyistów odbiega od rzymskokatolickiej. Baptyści uważają, że najwyższą głową zboru i ich Kościoła jest sam Jezus Chrystus, stąd też nie uznają widzialnej głowy Kościoła na ziemi. W zborze mają dwa urzędy: prezbitera i diakona, w praktyce używają jednak również innych nazw: pastor, kaznodzieja i przewodniczący zboru. Na czele Polskiego Kościoła Chrześcijańskich Baptyistów stoi Rada Naczelna składająca się z siedmiu osób, jej prezesem jest Konstanty Wiąkowski. Kadre pastorów przygotowuje własne seminarium teologiczne, jego absolwentem jest przewodniczący przemyskiego zboru Wacław Koziej. Zbor w Przemysku powstał w 1929 roku i liczył około 100 członków, nabożeństwa odbywały się początkowo w prywatnym domu pierwszego pastora Józefa Jaroszewicza. Wsławił się on w mieście budową kilku okazałych obiektów, m.in. sądu i poczty, uczestniczył w budowie Stalowej Woli.

Baptyści prowadzą w Białymstoku dom opieki dla starców, w Warszawie wydają własny miesięcznik „Słowo Prawdy”, a od 1959 roku również książki. Zbor przemyski w minionych latach wspierał biednych lekarstwami i żywnością.

Na świecie działa Światowy Związek Baptyistów, jest to organizacja dobrowolna, nie wydaje żadnych zarządzeń organizacyjnych, nie jest instytucją prawną, nie ma prawa rozstrzygnięcia sporów ustrojowych i doktrynalnych, może jedynie doradzać i pomagać, utrzymuje się z dobrowolnych składek poszczególnych unii krajowych oraz ze specjalnej ofiary, którą zbiera się w kaplicach dwa razy w roku. Kongresy odbywają się co pięć lat. W Polsce światowego kongresu baptyistów jeszcze nie było, ostatni miał miejsce w 1935 roku w Los Angeles.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Jak Ludwik XVI uszedł spod gilotyny?

„Obywatele — sąd idzie!” Dźwięk werbli. „Straż — wprowadzić Ludwika Capeta!” Znowu grzmot werbli. Na scenę wkracza oskarżony: Ludwik XVI. Gra toczy się o jego głowę. Po raz drugi w historii Francji. Po dwustu latach monarcha znowu stoi przed sądem. A widownia? Widownia siedzi w domu, przed telewizorami. Po zakończeniu programu telewizyjnego mają wydać wyrok i przekazać go telefonicznie lub za pośrednictwem Minitelu. Mają do wyboru wyrok śmierci, wygnania lub uniewinnienia monarchy, który zginął na gilotynie 20 stycznia 1793 r. Wtedy, przed 200 laty, za stracenie króla głoszono 361 deputowanych do Zgromadzenia Narodowego, a 360 — przeciw.

W telewizyjnej rozprawie rolę króla gra znany aktor,

natomiast obrońca i prokurator — to dwaj współcześni prawnicy. Adwokat Verges gra rolę ministra Malesherbesa, który przed 200 laty wrócił do Paryża, by wystąpić w obronie króla (i zapłacić za to głowę). Dowodzi on,

że król rządził liberalnie, był przyjacielem uczonych, zbudował silną marynarkę, chronił Żydów... Jego antagonistą, adwokatem Collard występującym w roli oskarżyciela, zarzuca Ludwikowi XVI „zbrodnie przeciwko ludzkości”, „współpracę z obcymi mocarstwami”, „obojętność na losy ludu, umierającego z głodu”.

W ostatniej mowie obrończej Verges argumentuje: skoro monarchia jest już obalona, po co zabijać króla? I woła pod adresem deputowanych: „Nie jesteście sędziami, jesteście plutonem egzekucyjnym!”

Po programie — telefony

nieustannie zajęte. Miliony telewizorów blokują połączenia telefoniczne. Wreszcie późnym wieczorem prowadzący program ogłasza „wyrok”, jaki zapadł po obliczeniu głosów publiczności. Tym razem Francuzi są łaskawci

nij przed 200 laty, 27,5 proc. domaga się wyroku śmierci, 17,5 proc. woli posłać króla na wygnanie, wreszcie 55 proc. opowiada się za uniewinnieniem monarchy.

HAR.

Muzeum zegarów w Rockford

Miasto Rockford, w stanie Illinois, znajduje się 165 km na północny zachód od Chicago. Liczy sobie 150 tysięcy mieszkańców i nie wyróżniałoby się niczym specjalnym, gdyby nie zainteresowania

miejscowego obywatela, Seta Etwooda, dodajmy — milionera. Pod koniec lat sześćdziesiątych zaprzagnął on zgromadzić możliwie dużo zegarów, pochodzących z różnych epok i w imponującym tempie zebrał 3500 zegarów,

co stworzyło największe muzeum czasomierzy na świecie. Co roku muzeum Etwooda w Rockford zwiada 50 tysięcy gości.

Najstarszym eksponatem w muzeum jest pusta wewnątrz ceramiczna figura iwa, z otworem u dołu. Ten czasomierz, liczący 3100 lat, napędzany był wodą, która wypływała w ciągu określonego czasu. Oczywiście do obsługi tego urządzenia potrzebny był specjalny niewolnik. Inne zegary wodne — to proste naczynia, z których wypływała woda; kreski na ścianach naczyń oznaczały upływ czasu. Czasomierze tego typu były stosowane w rzymskim senacie

dla ograniczenia czasu przemówień.

Pierwsze zegary mechaniczne pojawiły się pod koniec XI wieku. W muzeum w Rockford znajduje się, pochodzący z Chin egzemplarz, sporządzony w roku 1088. I tu jednak mechanizm zegarowy uruchamiała woda, spływająca na specjalne łopatki. Natomiast pierwsze zegary ze sprężyną pojawiły się w Europie w XIV wieku.

W epoce Odrodzenia zegary były prawdziwymi dziełami sztuki, uważano je za symbol zamożności i prestiżu. Monarchowie współzawodniczyli ze sobą, gromadząc kosztowne zegary, które służyły często za królewski dar. Ale ich wartość użytkowa nie była wysoka — przeciętnie śpieszyły się lub opóźniały o 15–20 minut na dobę. Ogromny postęp w tej dziedzinie uzyskano w XVII wieku, kiedy odchylenie nie przekraczało kilku sekund na dobę.

(mk)

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE



O lekarzach i średnim personelu medycznym można od czasu do czasu usłyszeć w radiu i telewizji, albo przeczytać w prasie. Cicho natomiast o salowych, jakby ich nie było, a przecież są, ciężko pracują i bez nich pobyt w zakładach leczniczych byłby wprost niemożliwy. Postanowiliśmy oddać im głos — niech opowiedzą o swej pracy, o sobie, zarobkach, zwierzchnikach i chorych.

● Szpital w Lubaczowie, do dużych ani nowoczesnych nie należy, nie też dziwnego, że przętnemu społeczeństwu tego regionu od lat śni się nowy obiekt. Przed kilku laty, wychodząc naprzeciw potrzebom, przystąpiono do gromadzenia środków potrzebnych na ten cel, licząc przy tym na dotację województwa i Warszawy. Inflacja, kiepska sytuacja gospodarza kraju i realia życia stanęły jednak w poprzek tym pięknym planom. Miliony złotych można zebrać, miliardów już się nie da.

Dyrekcja szpitala przyjęła więc inną taktikę działania — remontuje, unowocześnia i usprawnia to, co można unowocześnić i usprawnić. Rozważa na przykład problem: w jaki sposób większej, niż to dzieje się obecnie, liczbie chorych udzielać pomocy. Dyrektor lubaczowski Zdzisław MAŁY-SLIWA widzi to tak: — Na internie blokowane są łóżka przez osoby starsze wiekiem, nie tyle chore ile niedołężne — gdyby tak wygospodarować w mieście jakiś budynek lub kilka sal na oddział geriatrii i tam je

przenieść, wówczas internia lepiej spełniałyby swoje zadania.

Mając na uwadze ułatwienie pracy salowym, zainstalowano w szpitalu centralne ogrzewanie, a ponadto w ubiegłym roku stworzono ekipę transportu wewnętrznego. Co to dało, mówią same zainteresowane.

GENOWEFA KNAP, salowa bloku operacyjnego: — 16 lat pracuję w tym zawodzie. Praca teraz lepsza, w zimie nie musimy szargać wiader z węglem i wynosić popiołu, można utrzymać czystość. Mnie łatwiej to przychodzi, bo od dziecka ojciec przyuczył mnie do solidnej roboty, pozostało mi to we krwi. Jak byłam młoda, to bardziej żyłam szpitalem niż domem, przejmowałam się chorymi, bo to i pocieszyć nieraz trzeba było, „na zapas” bałam się zwierzchników. W bloku operacyjnym z pacjentami mam mniej do czynienia, toteż początkowo żałowałam, że mnie przeniesiono z innego oddziału. Współpracuje nam się dobrze, z pracy jestem zadowolona, o emeryturze nie myślę, ostatnio podnieśli zarobki, niby dobre — 40 000 zło-

tych, ale jak się je przystawi do cen, każdego niemal dnia wyższych, to lepiej nie mówić. Na szefostwo nie narzekamy.

CZESŁAWA KORNAGA, salowa oddziału dziecięcego: — Mam za sobą 10 lat pracy w szpitalu. Zmieniło się w tym czasie na lepsze, nie tylko nie nosimy węgla, ale również pościeli i chorych. Kobiętom nie było z tym łatwo. Jak się chce, to można pomyśleć również o salowych. Dostrzegają naszą pracę dyrektorka szpitala i chorzy, bywa, że odchodząc do domu pożegnają się, dzieci uśmiechną, a ich rodzice podziękują. Praca salowej odpowiada mi z kilku przyczyn, również i z tej, że po 12 godzinach mamy 24 wolne. To ułatwia podzielenie się między szpital, dom i pracę w polu, bo większość z nas ma gospodarstwa, a przynajmniej działki. Nie jest bez znaczenia dojazd do pracy, bo na przykład jeśli chodzi o mnie — dojeżdżam na rowerze 4 km, innej komunikacji nie ma. Gdyby tak przyszło przebywać tę trasę w zimie dwa razy dziennie...

★ ■ ★

● Salowych brakuje niemalże w każdym szpitalu. Zastrzeżenie „niemalże” jest tu istotne, bo — jak się okazuje — problemów takich nie ma Szpital Rejonowy w Przeworsku.

— Nigdy nie mieliśmy kłopotów z brakiem chętnych do pracy w tym zawodzie. Składa się na to zapewne wiele okoliczności, ale do najważniejszych zaliczyć trzeba niezłe warunki pracy (bo to przecież nowy szpital) oraz — co może dla niektórych zabrzmieć nieco dziwnie — atmosferę panującą wśród personelu szpitalnego. Kiedyś, gdy uruchamiano w Przeworsku „Vistulę”, salowe straszły mnie, że wszystkie odejdą. Później okazało się, że uczyniła to bodajże zaledwie jedna — mówi naczelna pielęgniarka przeworskiego szpitala.

A co one same sądzą o swojej pracy, czy podziwiają taką opinię?

— Teraz pracuję w izbie przyjęć, poprzednio byłam na oddziale chirurgicznym, a także na rehabilitacji. I muszę powiedzieć, że jestem zadowolona z pracy, choć czasem bywa ciężko. Najwięcej kłopotów sprawiają nam osoby pijane, które trafiają do szpitalnej izby przyjęć, a powinny znaleźć się raczej w izbie wytrzeźwień. Ale cóż — takiego pacjenta też musi się przyjąć, bo przecież nie wiadomo, czy jest on tylko pijany. Niekiedy trzeba przy takim siedzieć całą noc, aby czasem nie

spadł z łóżka i nie zrobił sobie krzywdy. A wielu z nich później jeszcze się odgraża... Bywają więc i takie dowody „wdzięczności”. Ale są też tacy, którzy zachowują się całkiem przyzwoicie, a gdy wychodzą, to narzekają najwyżej na... ból głowy.

Najwdzięczniejsi są chyba ludzie starzy, którzy często w domu nie mogli liczyć na żadną opiekę — tutaj dziękują za każdą przysługę, potrafią — jak może nikt inny — docenić nasz wysiłek.

Mówię, że jestem zadowolona z pracy, a wpływ na to mają także bardzo dobre stosunki wśród personelu — lekarze i pielęgniarki szanują nas. Może mam mniejszą satysfakcję z zarobków, ale takie odczucie ma pewno cała służba zdrowia. Ale to już inny problem.

W moje ślady poszła córka, pracuje również jako salowa oraz syn, który odrabiał w tym szpitalu służbę wojskową, a teraz jest gipsiarzem — mówi jedna z salowych z izby przyjęć szpitala w Przeworsku.

— Na oddziale dziecięcym jestem niespełna dopiero rok, poprzednio byłam na chirurgii, pracowałam także pół roku jako rejestratorka. Nasz oddział jest specyficzny (jest to oddział zamknięty), odwiedzający nie wchodzi do sal, co najwyżej na korytarz. Nie muszę chyba mówić, jaki jest na nim reżim, ile to wymaga pracy. Ale gdzie nie trzeba pracować?

Czasem słyszy się, że służba zdrowia ma przywileje — czy bezpłatne leki, to aż taki przywilej? Czy inne grupy zawodowe nie mają takich przywilejów? W każdym bądź razie pracuję tutaj nie ze względu na przywileje. Może to i kwestia przyzwyczajenia, ale niebagatelna jest też wdzięczność dzieci — ich uśmiech, przytulenie się. Poza tym po 12 godzinach pracy mamy 24 wolne. A to jest ważne, bo przecież większość z nas dojeżdża z okolicznych wiosek — gdy ma się gospodarke, to takie rozwiązanie jest bardzo na rękę.

Z tego co powiedziałam może się wydawać, że nasza praca to bez mała... sielanka. Tak na pewno nie jest, ale przecież każdy zdaje sobie sprawę, że każda praca ma jakieś niedogodności. Ale czy to powód do narzekania? Wiemy przecież, że w naszym przypadku te trudności nie wynikają z czegoś złego woli — tak mówi o swojej pracy salowa z oddziału dziecięcego przeworskiego szpitala.

(ski) i (ed)

Ważne dla cukrzyków

Przemyskie jest chyba jedynym województwem, w którym nie powstał jeszcze oddział STOWARZYSZENIA CHORYCH NA CUKRZYCĘ (Zarząd Główny ma siedzibę w Bydgoszczy przy ul. Chodkiewicza 9/11 B nr 6, tel. 21-20-14).

Organizacja ta zrzesza nie tylko chorych na cukrzycę, ale także ludzi nią zagrożonych, rodziców dzieci cierpiących na to schorzenie oraz osoby opiekujące się i pracujące na rzecz tych chorych. Za główny cel swojej działalności stowarzyszenie stawia sobie otoczenie opieką i niesieniem pomocy cukrzykom, zwłaszcza w sferze potrzeb leczniczych. Pragnie także chronić interesy tych ludzi w zakładach pracy, szkołach, uczelniach itp. Zamierza to osiągać m.in. poprzez pomoc w nabywaniu sprzętu medycznego, lekarstw i żywności, zachęcanie producentów do wytwarzania artykułów spożywczych spełniających wymagania diety i diabetologii, prowadzenie akcji profilaktyczno-propagandowych.

W Wojewódzkiej Przychodni Diabetologicznej w Przemysku zarejestrowanych jest ok. dwóch tysięcy osób (dorosłych i dzieci) cierpiących na to schorzenie. Część z nich zawiązała właśnie grupę inicjatywną, która zamierza utworzyć oddział Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę w PRL. 15 czerwca o godz. 16.30 odbędzie się zebranie informacyjne (może przekształcić się w założycielskie) w sali Teatru „Frederum” w Przemysku przy ul. Rejtana. Na spotkanie organizatorzy zapraszają nie tylko chorych na cukrzycę i ich opiekunów, ale także osoby, które pragną włączyć się w działalność na rzecz pomocy diabetikom.

(d)

O seksie w czasach AIDS

(Dokończenie ze str. 1)

do przeżywania orgazmu w trakcie stosunku. Zaburzenia te nie mają charakteru organicznego. Są to przede wszystkim zaburzenia psychoseksualne, które można skutecznie zlikwidować psychoterapią. Natomiast farmakoterapia jest tu jedynie elementem pomocniczym.

— A antykoncepcja? Choć mówi i pisze się o tym wiele, jednak — sądząc chociażby po lekturze różnych poradniczych kącików seksuologicznych w czasopiśmie — dla wielu jest to nadal problem nie lada. Czy tego rodzaju porad często pan udziela?

— Należy rozgraniczyć zakres działalności poszczególnych specjalistów. Kobiety w sprawach antykoncepcji zwracają się do ginekologa. Środki i sposoby stosowane przez mężczyzn (prezerwatywy i stosunek przery-

wany) są stosunkowo proste. Ponadto zagadnieniami seksuologii w aspekcie rodzinnym zajmuje się Poradnia Planowania Rodziny.

— Nie było i zapewne nigdy nie będzie jednolitego spojrzenia na sprawy seksu. To co jedni uważają za zupełnie naturalne i normalne, inni klasyfikują wręcz jako zboczenie. Czy można jakoś zobiektywizować ten problem?

— Wkraczamy tutaj w jedno z podstawowych zagadnień seksuologii, określane mianem normy seksualnej. Najogólniej mówiąc — każde zachowanie seksualne dwojga dorosłych osób płci odmiennej, które daje rozkosz lub do niej zmierza, a nie szkodzi zdrowiu, jest przez oboje partnerów akceptowane i nie narusza przyjętych zasad społeczno-prawnych, mieści się w granicach tej normy. Jak więc pan widzi, definicja ta jest dość

pojemna i mieści w sobie szeroką skalę bardzo różnicowanych zachowań.

— O normie mówi się niekiedy w kontekście częstotliwości kontaktów...

— Norma ilościowa — bo i takie pojęcie również funkcjonuje — nie określa dokładnych recept. Ludzie z dużym temperamentem potrzebują częstych kontaktów, inni są pod tym względem mniej aktywni i jest to zupełnie oczywiste i naturalne.

— Ale niektóre obiegowe opinie i potoczne wyobrażenia mogą czasami wpędzić człowieka w kompleksy.

— Owszem, bywa i tak. Czasami ludzie dają się dość bezmyślnie zasugerować różnym publikacjom czy nawet obiegowym mitom. Na przykład potrafią ktoś dosłownie wskazywać, iż stosunek, łącznie ze wstępną grą miłosną, powinien trwać tyle a tyle czasu i na siłę próbuje dostosowywać się do tego. A jest to z gruntu błędne podejście, bo jeżeli współzycie układa się pomyślnie i satysfakcjonuje obie strony, to nie należy sugerować się teoretycznym-

mi, książkowymi ustaleniami, bo łatwo wszystko popsuć.

— Słowem, radzi pan unikać obiegowych „dobrych rad”?

— Powiem inaczej — seks i erotyka to tak delikatna i intymna materia, że każdy powinien szukać swojej indywidualnej „recepty na szczęście”, wystrzegając się zbytniego teoretyzowania. Zachęcam jednak do autoanalizy własnych zachowań. Czasami z pozoru niewinny i, co gorsza, niedostrzegalny czynnik potrafi z czasem wpędzić w kompleksy, doprowadzić do oziębłości płciowej u kobiety czy osłabić potencję mężczyzny. Szybkie zdiagnozowanie i uświadomienie sobie przyczyny (nawet bez pomocy lekarza) może okazać się najlepszym lekarstwem.

— O seksie często pisze się, ograniczając to zagadnienie do form bezuczuciowej fizjologii, jakby zapominając o etyce, moralności czy wyższych czynnikach uczuciowych. To dość powszechny zarzut.

— Każdy autor ma prawo wybrania pewnej opcji. Są książki mówiące głównie, czy wyłącznie, o fizjologii, nie brak też i takich, które koncentrują się właśnie na etyce czy moralności.

Zresztą te ostatnie zagadnienia są u nas bardzo żywo dyskutowane i wywołują duże emocje, czego potwierdzeniem jest chociażby sprawa wycofania podręcznika o przysposobieniu do życia w rodzinie.

— Istnieje medyczna definicja terminu „miłość”, ale wzbieram się przed jej przytoczeniem, by każdemu zostawić wolne pole do sformułowania własnej, prywatnej definicji...

— Rozumiem pańskie skrupuły. W codziennym życiu, przytaczanie takich, czysto medycznych, definicji jest mało przydatne. Podobnie zresztą bywa z różnorodnymi, ogólnymi wskazówkami, które wręcz rażą banalem i oczywistością, ale jednocześnie nie sposób zastąpić je czymś innym. Często, na przykład, powtarzam moim pacjentom, że seks, choć bardzo ważny, nie powinien być głównym fundamentem małżeństwa, a jedynie dopełnieniem szerszych więzi emocjonalnych i uczuciowych. Jakże to oczywiste i banalne, a zarazem jak bardzo prawdziwe, nieprawdaż?

Rozmawiał

ZDZISŁAW SZEŁIGA

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 15

(...) Na zachodzie przyblądły gwiazdy. Minęła połowa nocy, a i to nie wiadomo. Ujrzałem lunę. Wykrawywała odcinek kręgu — bardzo daleka to luna. Mogli palić wielkie ognisko; mógł pionać step. Tylko drogę do centrali, moją drogę — na przelaj, zagrodzić lawą ognia — wtedy co? Wtedy wpięty ujrzęż uciekające zwierzęta — więcej niewidocznego niepokoju zapanauje w ostrej trawie: węże, myszy polne, susły, świstaki, niż niepokoju jawnego, do oglądania — lisy, zajace, bobaki... Uczuję woń spalenizny. Przyjdzie żar. Podjeżdżającemu od zachodu wschodni wiatr napędzi w twarz srożogę. Ludzie i traktory będą widoczne na tle luny. Jedno i drugie spróbuje najszerzą oraniną odgrodzić pole od pola. Traktory wielkie, przysiadłe zwierzęta, ludzkie figurki ruchliwe, nie na serio. Człowiek w tych stronach nie bardzo jest na serio. Ufający zawodzącej maszynie, zadowolony się na przestrzeni, na pogodzie. Jedno zwierzę: koń — jest mu wierne, człowiekowi. Dlatego kultura stepu, to kultura konia.

Meldunek muszę dowieźć tak czy owak. Jeśli natrafie na pożar, wybiorę inną drogę. Skręce z pola na przestrzenny trakt, dokładka ze trzy kilometry. Lecz każde odejście od obranego kierunku wiede na pokuszenie. Przecież modlimy się, aby nie stawiano nas przed próbą, która przekracza nasze siły. Trzymać się wykreślonego w myśli szlaku.

Jechałem od kepki do kepki. Patrzyłem pod niepodkute kopyta, niby na przedzie własnych nóg. W wybraną prostą wczepioną jak w zbawczą linię. Tu weźmę o kilka stopni w bok, jak na morzu — tam omiłę cel z takim nakładem, że w ogóle nie będzie widoczny. Kiwną na mnie kościstym palcem pastusie wiodące ku Bet Pak Data.

Czułem chłód. Co prawda koń grzał wewnętrzne strony ud, nie ziębiła też skóra siódła. Chłodniały piersi, zwłaszcza plecy. Na taką wyprawę trzeba się po prostu lepiej ubrać. Nosilem wciąż własne rzeczy, za wyjątkiem bucików. Stwierdzenie implikujące czekanie na rzeczy cudze. Te własne z dnia na dzień obracałem w lachy. Spodnie — pumpy miały ażurowe placki, tylko czekałem,

by przy gwałtowniejszym ruchu nogą pokazać kolano. Bonzurkę ojca nałożę dopiero po jakimś czasie; naciągnę ojca jesionkę. Ubranie podniszczone przy robocie, to była nasza wygnańcza fundacja dla sowchozu.

Luna zdawała się znikać. Wiatr nie przynosił żadnej woni stamtąd. Szedł lekko, wschodni. Tak jak za dnia, tyle że nie wysuszający nośsa czy gardła. Coraz pilniej patrzyłem przed siebie. Wypatrywałem czegoś, co będzie się różniło od rozległej monotoni równiny. Nie wiedziałem jak to będzie po nocy wyglądało. Liczyłem na światło tam, dokąd jechałem. Lub jakieś zagęszczenie szarości, może trochę czerni, cien rysujący kontury dachów, budynków(...).

Nie ulegało wątpliwości, że Sajtan znalazł w każdym razie ten odcinek drogi. Chodził tędy pod poliwozem pewnie nieraz. Może lepiej wędrował przez przelaj, niż po trakcie. Jeżeli tak było, to poliwoz, zachęcając do jazdy skrótem nie grał mną, grał koniem. Jemu zaproponował drogę rubieżem, korzystałem z uprzejmości zwierzęcia(...).

Usłyszałem dalekie porykiwanie krowy. Rozejrzałem się. Stałem. Trwała niezmienna cisza. Jechałem jeszcze kilka minut. Przede mną czarne kreski — dwie, trzy, cztery. Wysokie drzewa rysowały się wyraźniej — dalekie maszty. Statkiem były zabudowania. Wyciągane spoza ziemskiego koła, wywabiane z ciemności owymi pionowymi krechami, całkiem już grubymi. Rozpoznałem topole. Szczyty jakby lekko złocone, a może tylko jaśniejsze. Pamiętałem — rosły przy drodze prowadzącej z centrali do naszej fermy. Ośrodek maszynowy sowchozu znajdował się po drugiej stronie osiedla. Dochodził stamtąd daleki stuk. Zjeżdżałem ku zabudowaniom. Liczyłem budynki od prawego kraju. Stałem na siódmym. Miał spadziesty blaszany dach, dwa kominy. Podjechałem do okna. Nie zsiadając, zapukałem. Górna okienna rama sięgała mego kolana. Powtórzyłem pukanie, palcem uderzyłem o szybę, później stopą o ramę. Z głębi domu dał się słyszeć głos:

— Kogo po nocy nosi, do diabła?
— Do „szczotowoda” centrali.
— Centrali „szczotowoda” tu nie ma. Trzy domy dalej...

Za szybą widniała blada męska twarz. Zbliżyła się ku oknu. Mężczyzna był nagi, na ramiona narzucił kożuch.

— Trzy domy dalej! — krzyknął przez szkieło. — Tam! — machnął ręką. Okna nie próbował otwierać, było zabite naглуcho.
— Przepraszam.

Odjechałem. Ominiąłem płot przed ogródkiem. Z kwatery okiennej bez szkła wysunęła się ręka:

— Dawaj!
— Tu mieszka „szczotowoda”?
— Tak, tak! Dawaj!
— Oddałem zwitek papieru. Po chwili, nim zawróciłem konia, usłyszałem:
— Która ferma?
— Numer jeden.

WRACAŁEM TA SAMA DROGĄ. Jazda na karuzeli w przeciwną stronę(...). Zanim dojechałem do brygady, wszedł księżyk.

Pragnąłem rozsiadła konia, niechby popuścić popręg. Przerastało to moje umiejętności. Ostatecznie wyjąłem wedziło. Na stopniach do brygadowej budy ujrzałem poliwoza. Zdaje się kłopsko sypiał.

— Nu, jak?
— Zalatwione. To nie siódma chałupa od kraju, a dziesiąta.

— Jerunda. Szemysz — młodziec. Teraz idź odpoczywaj.

— Która godzina?
Spojrzał w górę.
— Około trzeciej.
— Dobranoc.
Wszedłem do budy.

Step rzeczywiście zazielenił się. Kolory uległy zmianie. Trawy nabrały soczystości, a rosa połyskiwała jeszcze, kiedy wstałem — brygada wyszła do roboty przed dwiema godzinami.

— Już dziesiąta — mówiła Cygankowa. Ona jedna znała dokładny czas: miała zegarek. Zapytana, podawała godzinę tylko zaufanym. Zegarek ukryła pod długim mankietem, stanowił przedmiot lakomy. Czego oko nie widzi, o to serce nie boli.

W dzień pokręciłem się koło budy, poszedłem do pobliskiej kopy siana, leżałem na słońcu. Czytałem „Stalińskoje put”.

POZNAWAŁEM ROSYJSKI JEZYK. Na początku pobytu, jeszcze w kolchozie, powiedziałem

sobie, że wystarczy mi mieszczyna ukraińsko-rosyjska. Ukraiński przypominany z czasów polskiej szkoły powszechnej, z dziesięćlatki, oraz douczony już tu. Z rosyjskim sytuacja wyglądała inaczej. Jako język nie znany, trochę przed wywózką podsłuchany od przybyszów w szarych szynelach lub skórzanych kurtkach (kruczołosa kapitanowa, matka malej Grażynki uczyła (...), którą z siostr rosyjskiego), stanowił obszar do zdobycia w całosci(...). Mowa Lermontowa, Puszkina, Sołżenicyna przychodziła do mnie więc z parteru, jeżeli nie z piwnicy. Z regionalnej odmiany środkowo-azjatyckiej, zmieszana z ukraińszczyzną, ze słowami Kazachów, Turkmenów, Tatarów, niewykształcona, prymitywna, dotycząca sowchozowej codzienności, o ubogim słownictwie, o zamazanym akcencie. Rosyjska gazeta poszerzała tę znajomość, prawda, jakkolwiek o mowę rewolucyjną, splaszczoną i profesjonalizowaną, mało literacką, o bogactwie wyrażań zapożyczonych, akurat łacińskiej proveniencji: rewolucja, produkcja, rezerwy, internacjonalny, anarchosyndykalistyczny, kapitalistyczny, socjalistyczny... Musiałem na tym poprzestać. Czytałem gazetę mniej z chęci dowiedzenia się co się dzieje w świecie — także zainteresowanie natrafiłoby na artykuły propagandowe, wypowiedzi-wyzwania do wzmożenia wysiłku, przykłady dobrej roboty w zakładzie iks, przykłady „przejsiowych trudności” w zakładzie ypsilon — czytałem bardziej dla nauki języka. Tyle że niedawno wpadła w oko notatka o zabójstwie Lwa Trockiego — to już nie język, to fakt: Stalin swoich wrogów, prawdziwych lub urojonych, niszczył metodycznie, ten był jednym z ostatnich, zamykał pogrzebowy kondukt Bucharina. Kamieniewa, Zinowiewa, Radka oraz radzieckich generałów z Tuchaczewskim Putna. Uboriewiczem, Joffem, innymi. Gazeta w kazachkim języku nie była dla mnie dostępna. Mowa Kazachów dawała, co prawda, pierwsze sygnały, nie umieszczane na razie na siatce innych słów, polskich. Pismo Kazachów operowało w tym czasie łacińskim alfabetem z trzema — czterema dodanymi znakami. Piszę „w tym czasie”, ponieważ wcześniej sięgano do znaków arabskich, a bodaj po wojnie próbowano rosyjskiej „grażdanki”, również z dodatkami kilku liter. Rosyjskiej książki na brygadzie nie uświadczyleś: o polskiej ani marzyć. Byliśmy, co prawda, polskiego pochodzenia, zamieszkałymi poprzednio w nowo powstałej Zachodniej Ukrainie, obecnie osiedleni w odwiecznej Środkowej Azji, ale tak czy owak — byliśmy według otrzymanych paszportów — obywatelami ZSRR. Pozbawiono nas praw, podobnie jak carat pozabawił praw polską szlachetę za udział w Powstaniu styczniowym: „lizenje praw grażdanstwa”. Nie tylko ograniczono swobodę, ograniczono też uprawnienia osobisto-społeczne, polityczne. Nikt w tym kraju, który szczył się tym, że zlikwidował analfabetyzm, że dba o rozwój oświaty i kultury, jakos nie odczuwał zmartwienia — w okresie dla tego kraju jeszcze owocnego pokonju (wojna z Niemcami miała wybuchnąć za dziesięć miesięcy) — że tysiące obywateli paszportowych, młodzieży może wartościowej, po prostu marnowane są przez oddarowywane nieuctwo. Miejscowi Rosjanie mówili:

„Zie wam tu? Jerudna! Starzy poumieraja, młodzi przywykną!”. Wpadało mi wtedy spoglądać na jarzma młoch wolków — na moją przyszłość: z knutem w lewej, z powrołem od pierwszej pary w prawej: „Cob, cob, cabe, towarzysze mojej niedoli!”. Dbałość o rozwój intelektualny, mój Boże. Mówiąc ściślej: pamięć o normalnym umysłowym dojrzewaniu została ograniczona do rozmowy z Bogiem i ze sobą przed zaśnięciem, do wyrwania spod rąk palaczy samosiejki kawalków gazety, używanych przez nich zamiast bibułki na skręta. Nie każda rozmowa wnosiła coś pożytecznego.

SPOŚRÓD OKOŁO TRZYDZIESTU MIESZKANCÓW STEPOWEJ BUDY ciekawym człowiekiem okazał się Chińczyk. Jak się zwał, tak się zwał — jeśli nazwę go Lu-Kim, nie będzie o to czuł żalu, sądzą, gdziekolwiek dziś jest. Także zesłaniec, polityczny, tyle że z konkretnym wyrokiem. Do stał dziesięć lat „tiuremnowo zakluczenia”, trzy odsiedział w więzieniach, resztę zamieniono mu na zsyłkę. Za co został skazany — nie mówił. Pewnie za niewinność, czyli za kontrrewolucję, bo nie za kontrabandę; może kazali mu wykazać, że nie jest wielbiadłem, czego nie potrafił; za wrogą agitację może skazany; sądzą, iż „wooruzhennoje wostannie” w rachubę nie wchodziło — wtedy nie bawiliby razem z nami. Wspominał żonę, w dalekim domu, dzieci, miał małe pole, uprawiał ryż, nawadniał półko ściągającą skądś wodę. Trochę mówił przysłowiami — tak to słyszało się, pomimo że rosyjskim władał słabo. Zawsze usmiechnięty. Polaków wyróżniał. Zbliżało nas specjersiedleństwo oraz brak wspólnej państwowej granicy. Podobnie jak Australijczyków w okresie kampanii libijskiej, obrony Tobruku. Pochodził zdaje się z okolic Kantonu. Raz, czy dwa bawił u Lu-Kima endkawudysta z okazji przejazdu; rozmawiali na osobności. Pewnie i niewiele z tych rozmów wynikało. „Status wolnościowy” naszego Chińczyka nie uległ poprawie. Późną jesienią Chińczyk znikł, jakby został porwany dla ochrony przed śniegiem i mrozem, do których być może nie przywykł. O zmianie wtedy rozmawiano często i nie mówiono dobrze. Poliwoz zapytany, co stało się z naszym towarzyszem pracy, wykonał ręką nieokreślony ruch: zgarbił się, jakby ukrywana gruźlica zrobiła gwałtowne postępy. Lu-Kim pozostał w oczach duży, duży całkiem nie po chińsku, pogodny, ucywny, cicho mówiący, z małą bródką pod dolną wargą — taki nasz dobry, stepowy mandarin.

INNĄ CIEKAWĄ POSTACIĄ BYŁ „UCZOT-CZYK”. CZYLI BRYGADOWY RACHMISTRZ. Podległy służbowo „szczotowodowi”, urzędującemu w centrali; ten zaś miał nad sobą „gławbucha” — głównego księgowego. „Uczotczyk” rachował wielkość wykonanych za dnia prac, sprawnie przekładał na międzach kroczkę; popołudniami siadywał przy stole nad fioletowym kalamarzem — wydawało mi się, że w miejsce atramentu kalamarz mieścił nadmanganian potasu — pisał, rachował. Miał, jak większość miejscowych, wyraźne i ładne pismo(...). (c.d.n.)

Urzekła mnie Kalwaria

Dosyć liczna grupa przemyslan parających się nieprofesjonalnie fotografią powiększyła się jeszcze o jednego miłośnika tej sztuki. Jest nim lekarz Maksymilian Rotte. Bywalcy przemyskiego Klubu MPiK znają go z interesujących odczytów na tematy seksuologii, a teraz mogą oglądać zestaw jego czarno-białych fotogramów pt. „Budownictwo wiejskie Kalwarii”.

— To hobby daje mi odprężenie i satysfakcję, pozwala odczekać po niełatwej pracy (M. Rotte jest dyrektorem szpitala w Żurawicy). Kalwaria posiada wiele pięknych zabytków dawnej architektury wiejskiej, wartych lepszych fotografów — wyznał autor wystawy przy okazji jej otwarcia.

ski

Na zdjęciu: jedna z chałup w Kalwarii Paclawskiej.

Fot. M. ROTTE



Stary Przeworsk w oczach Pawła Stepkiewicza

Było to w roku 1926, popołudnie, już zmierzch prawie. Nad miastem klebiły się szare obłoki, chmury jesiennie, ulice tonęły w błocie. Tu i ówdzie zabłysło już w jakimś oknie mławe światło lampy naftowej, a na rynku przed ratuszem zawieszona na słupie elektryczna żarówka świadczyła o nieublaganym i w Przeworsku postępie świata pary i elektryczności. W tym właśnie dniu, w pierwszym dniu mojej instalacji w Przeworsku, w to listopadowe podwieczorne wracalem do domu. Wybrałem się na zwiedzanie miasta. Niosłem ze sobą uczucie pustki i beznadziejnej nudy, wycierającej z każdego zaułka, z każdego niemal kąta. Znalazłszy się w pobliżu pięknej, renesansowej bożnicy, po której już ni śladu dziś, ni popiołu, zatrzymałem się na chwilę. Do moich uszu poczęły dolatywać jakieś obce mi nieartykułowane dźwięki „Alef... bejs... gymel... halet...” — słychać było piskliwe głosiki zebranych w chajdzie dzieci którym „metamed”, także szkolnikiem zwany, wbił do głów tajemnic hebrajskiego alfabetu, od czasu do czasu krzykiem ekscytując pamięć swych uczniów. To było pierwsze moje zetknięcie się z jakimś zbiorem objawem życia w tym miasteczku, objawem znamionującym dla przybysza już Bliżni Wschód.

Powracałem na moją kwatere. Idąc ulicą Lwowska, wyko-

nywałem po ciemku icole ekwilibrystyczne piruety, by utrzymać na krawężniku, ułożyć się mającego w przyszłości chodnika, jaką taką równowagę, inaczej bowiem groziło mi tak z lewej jak i z prawej strony zanurzenie po kostki w błustym błocie. Mimo woli wspominałem wtedy trefnary i bruki tarnowskie, niezym raj utracony.

Bo przybyłem tu wprost z mego rodzinnego miasta, by objąć posadę aplikanta w miejscowej kancelarii notarialnej. Mój patron, pan rejent Wincenty Lasko, jak i „ciocia” Helena Szybalska (siostra jego żony nieboszczki, prowadząca staremu wdowcowi gospodarstwo), gdy tylko wyłoniła się kwestia, gdzie będę mieszkał, z miejsca oddali mnie w pieczolowite ręce pani Stanisławy Arvayowej — jak się okazało — damy w podeszłym wieku, która wtedy jeszcze trzymała rękę na pulsie towarzyskiego życia w miasteczku, a niedługo miała podobno trząść tym życiem w sposób autokratyczny. Zainstalowałem się zatem u pani Arvayowej, w jej dworku przy ulicy Lwowskiej, posesji obszernej, bo obejmującej również mieszkanie jej matki, pani Marii Nestorowiczowej. Posesja ta położona była już extra muros, poza murami miasta, w tak zwanych Budach Przeworskich...

Jak powiedziałem, na pierw-

szy rzut oka przeważał w miasteczku żywioł żydowski. Ten „Bliżni Wschód” wyczuwało się na każdym kroku, widząc magazyny, sklepy, kramy, sklepiki i grezelnie. Kilka zaledwie sklepów — jak Stanisława Anaszkiewicza, Michała Pretoriusa czy Pauliny Orłowskiej, jak również Składnica Kółek Rolniczych i Hurtownia Kupców Chrześcijańskich — reprezentowało polski handel. Handel mięsem i wyrobami masarskimi koncentrował się w rękach licznych wówczas i samodzielnego mieszczaństwa. Dwie restauracje, a raczej piwiarnie z garkuchnią połączone, Marii Krzanowej i Kazimierza Dąbrowskiego, ratowały jak mogły, w Przeworsku przemysł gospodniostzynkarski.

Przeworskie mieszczaństwo gromadziło się w ramach Stowarzyszenia Mieszkańców Chrześcijańskich: „Gwiazda”, mającego swoją siedzibę w starodawnej posesji na rogu Małego Rynku i ulicy Bernardyńskiej, gdzie dziś filia jarosławskiego „Jarlanu”. „Gwiazda” kultywowała stare tradycje mieszczaństwa. Wspólny „opłatek” wspólne „święcone” i zabawy zarówno w zielonym karnawale, jak i zapusty, były okazją do spotykania się, by spędzić czas na godziwej, a nie pijackiej rozrywce. Tradycje mieszczańskie pielęgnowały również i cechy miejscowe, z których najpotężniejszym był „Chrześcijański Cech Rzeźniczy” wywodzący swoje istnienie sprzed paru set lat, rządzący się własnymi statutami i posiadający własny majątek. Drugim znacznym cechem był „Cech stolarzy, kowali i ślusarzy” z siedzibą w domu Jana Fornalskiego, tuż obok kościoła farnego, tudzież drugi cech rzeźniczy, nie posiadający już cech historycznych tamtego i nie będący domena trzech mieszczańskich rodów Krogulackich, Mirkiewiczów i Rolskich, ale skupiający w swych ramach wszystkich rzeźników przeworskich, zarówno chrześcijańskich jak i starozakonnych.

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” skupiało w swych szeregach miejscową inteligencję i mieszczaństwo z ks. Andrzejem Lubomirskim jako honorowym członkiem na czele. „Sokół” jako organizacja o charakterze ogólnokrajowym, miała za zadanie stać na straży życia narodowego i fizycznej treźny narod. Siedziba „Sokoła” był własny budynek vis-a-vis klasztoru ss. Miłosierdzia przy ulicy Krakowskiej, gdzie obecnie znalazła nomieszczanie Biblioteka Miejska...

Zacytowane fragmenty pochodzą z pracy PAWŁA STEPKIEWICZA, zmarłego 6 kwietnia br., humanisty, bibliofila, zasłużonego dla Prze-

worska działacza kulturalnego.

Z biblioteką pan Stepkiewicz związany był od początków jej istnienia. Jako miłośnik ksiąg, znawca epoki powstań narodowych, gromadził pamiątki z tych czasów, fotografie i druk bardzo rzadkie, stanowiące dziś niezwykle cenny księgozbiór liczący ponad tysiąc jednostek. Nigdy jednak nie rezygnował z poznawania współczesnego życia kulturalnego i literackiego, na co dzień obcował z dobrą książką i czasopiśmem. Był stałym bywalcem organizowanych w bibliotece spotkań z literatami, naukowcami, ludźmi sztuki. Pomagał je również organizować, np. w 1958 roku, po wcześniejszym, prawie przyjacielskim nawiązaniu kontaktów z Zenonem Skierskim, zainteresował kierownictwo biblioteki osobą autora „Poranku”, który na spotkaniu z czytelnikami mówił o swej książce o powstaniu warszawskim, a pisane przez pana Stepkiewicza wspomnienia ocenił następująco:

„... jestem pod urokiem przecytnego fragmentu. Ten dykretny humor, żywa zdolność obserwacji i też ukryty nurt liryzmu, który mnie szczerze wzruszył, wszystko to przeniosło mnie w klimat dzieł Chodźki, tak bardzo mi bliskich. Wiele tam jest subtelności i dziwnego podtekstu, z którego płynie klimat i atmosfera lat minionych, z kapitalnymi typami, które zostały oddane z wielką plastyką. Wszystko to zamienia Pana maszynopis w lekturę pełną wdzięku...”

Z ogromnym żalem poznegliśmy p. Pawła Stepkiewicza, którego literacki dorobek, złożony w części w bibliotece, stanowić będzie przyczynek do poznawania zaginionego czasu, historii i mieszkańców Przeworska. Z kart maszynopisów poznać można także przeżycia z dwóch wojen, w których przyszło mu brać udział, z pobytu w obozach, z narodzin Polski niepodległej przed 70 laty które jako student przeżywał, można także poznać jego kolekcjonerskie pasje i zamiłowania, kontakty z książką i pisarzami. Ale przede wszystkim Człowieka wielkiej szlachetności i kultury.

ALICJA SZOZDA

Tadeusz Piekło

Przedświt

o wczesnym przedświecie serce nie daje spać

schorowany zmęczony poeta
pragnie wyznać:
byłem tu
pyłem

już dorasta ten
kto powie
jak i dlaczego błędziłem

że byłem słaby
tchórzliwy
za mało dzielny
i prawy
mimoходом rozgłosi
w tumultie przyszłej wrzawy

mówię o tym spokojnie
przecież
rozumiem ludzi
każdy wybiera w trudzie
w rupelciach mitów
złudzeń

będą sądzić
czy będą bronić

Jestem strzępem
z dzieciństwa wojny
nas tępiono i mordowano
w imię kultu
bestii potwornych

myśmy marli z głodu
i chłodu
po kacetach Kazachstanach
Syberiach
zapałali się i gaśli
w piecach
zamarzali w towsach jak
ścierwo

wyły bomby
moździerze
jak hieny
przeżywaliliśmy grozę
niszczenia

w rekwiizytach kłamliwej
sceny
przeszły lata nędzy
więzienia

w torsjach przemian
i kaźniach zmiennych
nie zabrała wojna istnienia

wojna
nigdy stąd nie odeszła
była w słowach
i w nienawści
w bezwzględności czynów
i myśli
jak sęp ciągle czyhała
by niszczyć

oddychałem tlenem pogardy
zniewolenia i zagrożenia
nie znaczący nie
tresowany
w wielkim cyrku
karnego milczenia

wciąż łaknący
chleba i prawdy

tak zużyło się życie
przeciekło
wsiątko w ziemię

dziś tam rośnie trawa

poraniony przez przeszłość
czekał
co przyniesie
kolejny zawal

23.04.89



Przeworsk. Klasztor sióstr Miłosierdzia, wybudowany w 1780 roku.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Rozmaitości

DROGIE PALENIE

Na Filipinach ostro walczy się z paleniem papierosów w publicznych miejscach, w związku z dowiedziona szkodliwością dymu tytoniowego także dla tzw. biernych palaczy, czyli tych, którzy sami nie palą, a wdychają jedynie „cudzy” dym. Władze dzielnicy Quezon City w stolicy kraju Manili, ustanowiły karę za palenie papierosów w publicznych miejscach. Wynosi ona 200 filipińskich pesetów, czyli ok. 10 dolarów, z możliwością zamiany na 10 dni aresztu. Ponad 100 palaczy aresztowano w pierwszym dniu obowiązywania zakazu palenia. Przestrzegania zakazu pilnuje ok. 2 tys. policjantów, mundurowych i w cywilu. Dymek staje się więc drogi i uciążliwy...

BOGACZE

W zachodnich czasopiśmiech modne są różne listy. Angielski magazyn „You” sporządził ostatnio listę najbogatszych ludzi świata, biorąc pod uwagę ich prywatny majątek. Na liście umieszczano tylko miliarderów. W Europie znalazło się według tej listy „tylko” 29 miliard-

rów, a ich spis otwiera brytyjska królowa Elżbieta II (16,3 mld marek RFN). Drugie miejsce zajmuje Ramon Areces, 84-letni Hiszpan, właściciel sieci domów towarowych „El Corte Ingles” (9,3 mld marek). Królowa holenderska, Beatrix, jest trzecia (8,3 mld marek), potem na liście znajduje się ktoś z brytyjskiej rodziny królewskiej, wdowa po właścicielu firmy BMW, brytyjski właściciel sieci supermarketów. Już pod koniec pierwszej dziesiątki listy umieszczeni na niej bogacze mają „tylko” po kilka miliardów marek prywatnego majątku.

WŁOSY

Hinduska ascetka Mata Jagadamba nie ubiega się wprawdzie o wpis do księgi rekordów, ale mogłaby uzyskać go bardzo łatwo. Chłubi się tym, że nigdy w życiu nie podcinała włosów i po 74 latach życia osiągnęła one długość 6 metrów i 40 centymetrów. Gazeta, która o tym pisze nie porusza tematu mycia głowy...

PIES

Gazety nazwały go „pierw-

szy pies Ameryki”. Chodzi o suczkę będącą własnością amerykańskiego prezydenta Busha. Niedawno o jej oszczenienu donosił specjalny komunikat Białego Domu. Urodziła sześć szczeniąt i na wszystkie natychmiast znalazły się tysiące amatorów. Sam prezydent wyznał, że w noc narodzin szczeniąt musiał opuścić swoją sypialnię i gościnnie przespać się w historycznym łóżku Lincolna tylko dlatego, żeby nie przeszkadzać psiej mamie...

BUMERANG WRACA?

Pewna wytwórnia zabawek w USA wypuściła na rynek bumerang, ściślej — zabawkę wykorzystującą zasady wynalazku Australijczyków sprzed tysięcy lat. Plastikowy bumerang ma 22,5 cm długości i posiada pięć specjalnych skrzydełek. Jego konstruktorem jest Turner Hunt, jeden z konstruktorów pojazdów kosmicznych i samolotów. Fabryka produkująca zabawkę twierdzi, iż jej wytworzenie jest „bardziej skomplikowane niż produkcja nowoczesnej broni”. Trudno w to uwierzyć. W każdym razie łapanie bumerangu z plastiku staje się ulubioną zabawą chłopców i dziewcząt. Czyżby nowy szal w rodzaju hula-hoop?

Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzystwa o statuetkę „Przemyskiego Niedźwiadka”
fotografował Robert Pawłowski





Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 27 maja:

1 m kw. płytek łazienkowych w jednym kolorze (prod. CSRS) — 17 000 zł; misie (maskotki) — 1200 zł; koldra z anilany pikowana z faibaną — 32 000 zł; biustonosz koronkowy — 4500 zł; kawa naturalna (25 dag) — 4000 zł; komplet garnków (prod. ZSRR) — 20 000 zł; zegarek elektroniczny dziewczęcy — 8000 zł; sukienka dziewczęca (128 cm) — 1500 zł; skarpetki dziecięce kolorowe — 400 zł; książka kucharska — 10 000 zł; „motorynka” plastikowa na pedały — 16 000 zł; samochód dziecięcy metalowy — 17 000 zł; filiżanki do kawy ze spodkami (6 szt.) — 7000 zł; suszarka do włosów z kompletem szczotek — 8500 zł; koronkowy kapeluszek damski —

10 000 zł, zaś dziewczęcy — 7000 zł; plastikowy „Smurf” — 500 zł; wózek dla lalek z wkładem spacerowym (prod. NRD) — 8000 zł.

Nazajutrz, w niedzielę, 28 maja odnotowaliśmy następujące ceny:

sukienka damska z bistoru dla pań tęższych — 5500 zł; sandałki dziewczęce — 3800 zł; dywan z motywem dwóch tygrysów — 180 000 zł; spódnica dziewczęca dzinsowa — 17 000 zł; czółenka damskie plastikowe — 4000 zł; ręczny młynek do pieprzu — 5000 zł; znikopis biurowy — 600 zł; czekoladki „jajeczka” (opak.) — 2000 zł; szczeniaki wyżły (bez rodowodu) — 2000 zł; kawa naturalna (25 dag) — 4200 zł; dresy poniewowlece — 10 000 zł; płaszcze z madery w różnych kolorach i fasonach — 65 do 75 000 zł; basen kąpielowy do nadmuchiwania — 12 000 zł.

Na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym 29 maja:

litr śmietany wiejskiej — 1050 zł; płaskanka sera — 200—220 zł; jajko — 38—40 zł; kg pomidorów — 1200 zł; kg jabłek — 400 do 500 zł; kg ziemniaków starych — 100 zł, zaś młodych 1400—1800 zł; główka salaty — 70 zł; kg ogórków — 1200 zł; główka kapusty na siekanie — 250 zł,

zaś na „gołąbki” — 350 zł; natka pietruszki — 100 zł, zaś koperku — 80 zł; cebulka zielona — 80 zł; pecczek rzodkiewek — 80 zł; kg rabarbaru — 80 do 100 zł.



W jarosławskiej hali targowej:

kurtka męska ortalionowa „Parmalat” — 17 000 zł; kawa „Savarin” (45 dag) — 8 100 zł; kawa (10 dag) — 1800 zł; wiązka kopru — 100 zł; miód pszczeli (0,5 kg) — 1650 zł; miernik elektr. wielozakresowy (prod. radz.) — 30 000 zł; harmonijka ustna — 6000 zł; plakaty piosenkarzy zagr. — 300—500 zł; czekolada „Renner” — 800 zł, „Klaus” i „Fiegiel Marko” — 2000 zł; kurtka męska z cienkiego ortalionu „Centurion” — 55 000 zł; chałwa (1 puszka) — 900 zł; czereśnie 1 kg — 1000 zł; lakier do włosów — 3700 zł, kakao „Schmidt” (125 dag) — 2000 zł; pomidory 1 kg — 1400 do 1500 zł; ziemniaki — 90 zł; pecczek tegorocznej marchewki — 70 zł; sukienka letnia — 6250 zł; rozsady: begonia — 60 zł, petunia — 80 zł, niezapominajka — 10 zł, cynia — 15 zł, aster — 25 zł, lwia paszcza i nemezja po 15 zł, papryka i żeń-szeń po 30 zł.

TWIGGY

Przemysł: skup — 3500, sprzedaż — 4000 (dolary) oraz odpowiednio — 3400 i 3900 za bony. Zastój w kantorze PKO, gdzie ceny skupu pozostały nie zmienione od 2 tygodni, a sprzedaży — wzrosły o 50 (za dolara) i aż o 300 złotych (za bon). Czyżby

próba sztucznego ratowania kursu w sytuacji, gdy jeszcze tydzień wcześniej dolary spadły na „wolnym rynku” do 3600, a nawet 3500 złotych? W każdym razie chętnych do zakupu dolarów za 4000 zł nie ma... (bz.)

KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemysłu (29 maja): dolary po 3900—4000 (w zależności od podaży, popytu i... pory dnia), bony o 50 zł tańsze. PKO



ROZMOWY /nie/ INTYMNE

Z groszem

— Niby jesteś, a właściwie cię nie ma. Jak to z tobą naprawdę jest, ty dziadowski, polski groszu?

— O, wypraszam sobie. Dziadowska może być na przykład złotówka.

— Nie obrażaj się, nie chciałem cię obrazić.

— Ależ wcale się nie obrażam. Jestem ponad takie nonsensowne porównania. Znam swoją wartość.

— Chyba jednak nieco przesadzasz. Jesteś jedną setną ciągle dewaluowanej złotówki. Za grosze od dawna nie się u nas nie kupi.

— O to właśnie chodzi. Długo czekałem na tak sprzyjające czasy.

— Ni cholery nie rozumiem na jakiej podstawie tak się wywyższasz. Przecież cie-

bie na rynku nie ma, rozumiesz, nie ma.

— Cieszę się, że nikt już mnie nie ściska brudnymi, pazernymi łapami, i że ludzie nie wyrwywają mnie sobie z rąk. Funkcjonuję za to wyjątkowo jako symbol. To właśnie mój największy luksus.

— Nie masz za grosz rozumu.

— A widzisz? Sam mimochodem używasz mojego imienia. Zresztą nadaremnie. Masz przy sobie dużo forsy?

— Ani grosza.

— Cholernie skąpiradło! Ty nigdy groszem nie śmierdzisz. Zawsze bez grosza przy duszy.

— Wiesz, duża rodzina, duże kłopoty. Muszę liczyć się z każdym groszem.

— No dobra, nie tłumacz się. To była tylko podpucha,

aby uświadomić ci moją popularność w mowie potocznej. Teraz widzisz, że znacznie uboższy byłby język polski bez mnie.

— Fakt, różne „groszowe” porównania i powłędzenia słyszy się często. Ale czy nie chciałbyś powrócić do dawnej, praktycznej roli? W dawnej Rzeczypospolitej byłbyś walutą co się zowie. Za grosza kupowało się, że ho, ho...

— To przeszłość, która już nie wróci.

— Są tacy, którzy twierdzą, że nasza gospodarka i nasz system walutowy będą funkcjonowały normalnie wtedy, gdy przywróci się realną wartość groszowi.

— Oj, nieprędko to nastąpi. Ty tego nie doczekasz.

— Tobie, polski groszu, życzę abyś doczekał.

— Nie myśl, że podziękuję ci za te życzenia. Przyzwyczaiłem się do obecnego luksusu... Wolę patrzeć na tę kłopotliwą z góry. Widzę dokładnie jak dolar nokautuje prawym prostym złotówką, jak marka zakłada jej nelsona, jak rubel chytrze podstawi jej nogę. Tak, mój drogi, to duża frajda patrzeć na to wszystko z wyżyn obiegowego symbolu.

— Ty cholerny oportunisto!

Rozmawiał
BRUNO FURMAŃSKI

skich zakładów „Miraculum”. Inna nowość tychże, to budowa nowej hali fabrycznej. Kiedy już bala owa stanie, a potem na dodatek ruszy, „Miraculum” będzie największą fabryką kosmetyków w Europie. Przegonimy o kilka długości Francuzów, Włochów, Anglików, Niemców i inne powolne nacje. Ale one ani myślały stać do wyścigu. W całym świecie wiadomo od lat, że dobrze produkować kosmetyki mogą tylko niewielkie zakłady, zaś giganty partaczą, bo nie są w stanie utrzymać reżimu technologicznego. Wybudowaliśmy kiedyś największe w Europie huty, zakłady azoto-

we, fermy bydła, dorobiliśmy się też największych w Europie długów, ale ciągle komuś się marzy, by znów zadziwić rozmachem cały kontynent. („Tygodnik Kulturalny”)

AKCELERACJA ROZWOJU

Do szczecińskiej restauracji „Mała kaskada” dokonano włamania. Zginęły napoje chłodzące o wartości kilkunastu tysięcy złotych. Wkrótce zatrzymano sprawców przestępstwa. Herzt bandy miał... 7 lat a dwaj pozostali przestępcy po 6. Na szczęście nie byli recydywistami. („Na przełaj”)

Wybrała EWA RYLKO

Horoskop

BLIŹNIĘTA (22 V — 22 VI)

Zaprezentowałyście się wspaniale. Oby tak dalej! Nie macie powodów do kompleksów. Nie słuchajcie zatem tego co mają do powiedzenia na Wasz temat osoby postronne.

RAK (23 VI — 22 VII)

Gdybyś tak nie podskakiwał wszystko ułożyłoby się inaczej. Tymczasem miast pomagać sprawie, pograżasz ją jeszcze bardziej. Nie ma najmniejszego sensu upierać się przy swoim — racja jest po drugiej stronie.

LEW (23 VII — 22 VIII)

„Robota nie zajęc, nie ucieknie” — zdajesz się wyznawać tę zasadę i wbrew temu co nakazuje terminarz wcale się nie spieszysz. Takie działanie obróci się przeciw Tobie, zostaniesz w ogniu i co gorsze, nikt nie będzie Ci towarzyszyć

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Przypiekło Cię za bardzo, więc teraz raczej unikaj słońca. Nadmiar promieni szkodli. Szukaj zacienia w cieniu. Ostatecznie w domu i wokół niego roboty zawsze pełno.

WAGA (23 IX — 23 X)

Wypoczęłaś, ukulturalniłaś się, wyszlachetniałaś. Razi Cię szorstkość otoczenia. Musisz to jednak przeboleć, skoro przyszło Ci w nim żyć. Przystosowanie nie przyjdzie łatwo, ale jest konieczne.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie bardzo Ci w smak to czego jesteś świadkiem, ale jakie masz wyjście? Stanąć całkiem z boku nie możesz, musisz zająć zdecydowane stanowisko. Trudna sprawa.

STRZELEC (23 XI — 22 XII)

Warto podtrzymywać dobrą komitwę z Bliźniętami. Znajomość ta przyniesie Ci wiele satysfakcji, przede wszystkim z uwagi na swą niesztampowość. W pracy małe kłopoty.

KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Ciesz się oparciem, jakie znajdujesz w Pannie i Wadze. Nie wódz ich jednak na pokuszenie. Może to bowiem przynieść oplakane skutki. A tak w ogóle to nie najgorzej...

WODNIK (21 I — 20 II)

Gwiazdy Ci sprzyjają na całej linii. Warto wykorzystać ten czas na realizację pomysłów, nawet tych już trochę spóźnionych. Jeszcze nie wszystko stracone, jeszcze sporo możesz zyskać.

RYBY (21 II — 20 III)

Nie najgorszy tydzień — wiele się będzie działo, będą dojrzewać Wasze pomysły. Szkoda tylko, że odseparowałyście się zupełnie od bliskiej ongiś osoby. Pozostawienie jej na pastwę losu niezbyt dobrze o Was świadczy.

BARAN (21 III — 20 IV)

Straciłeś głowę, a naprawdę nie było powodów. Spróbuj teraz na chłodno rozważyć jak uratować sytuację. Jeszcze bowiem nie wszystko stracone. Na przyszłość jednak słuchaj starszych, a nie zachowuj się tak jakbyś był najmądrzejszy.

BYK (21 IV — 21 V)

Chodź na paluszkach wokół szczęścia, które wreszcie do Ciebie przyszło. Staraj się je zatrzymać na dłuższy czas. W pracy trzeba będzie trochę pogłównkować, ale się oplaci.

MIRAZE

Przebojem rynkowym ma szansę stać się nowy zestaw kosmetyków „Mirage” produkcji krakow-

Feralne małżeństwa

Katarzyna P. pracowała w księgarni. Jej mąż Marek był niedawno w Szwecji i przywiózł spory grosz. Przeprowadzili się z sześciolatnią Lilią do większego mieszkania i jeździli nowym samochodem. Katarzyna z małą wyjechała na urlop. Po powrocie przeżyła szok. Walizki z rzeczami jej i Lilusi zastawione w piwnicy, do nich przyklejona kartka: „Skończyła się nasza wspólna droga. Mieszkam z inną kobietą. Życzę szczęścia”.

Katarzyna dobrze wiedziała, że podobnie jak Marek ma prawo do tego mieszkania. Mogła tam wejść z milicją, ale nie skorzystała z tego. Pojechała z małą do matki, która zajmowała dwupokojowe mieszkanie. Jeden oddał córce. Zamieszkały razem. Od tego czasu Katarzyna leczyła się u psychiatry. Dwa miesiące w ogóle nie mogła pracować. Dawni przyjaciele postanowili jej pomóc. Skojarzyli ją z Juliuszem R., także rozwodnikiem nie mającym mieszkania, ale za to duże powodzenie u kobiet.

Czas płynął i Katarzyna zakochała się w niespokojnym, urokliwym Juliuszu, trochę poecie, trochę malarzu, a właściwie z ciężkiego przymusu ekonomicznego. Nie mieli swego kąta, tulali się więc po znajomych, bo Lilusia rosta, miała już osiem lat i jeden mały pokój u mamy Katarzyny nie wystarczył dla zakochanej pary i dziecka. Ale czasem szczęście spotyka ludzi. Tym razem uśmiechnęło się i do Katarzyny. Umarła jej ciotka i zostawiła jej dwupokojowe mieszkanie. Z początku miała z tym dużo kłopotów. Ale sobie tylko wiadomymi drogami zagłizowała ów lokal. Teraz już nie stało na przeszkodzie do szczęśliwego małżeństwa. Odbył się ślub i zaczęło się codzienne życie. Wszystko jakoś układało się, jedynie Juliusz nie znoślił

małej. Lila także go nie lubiła. Dokąd była w Warszawie matka, Katarzyna starała się, aby mała przebywała u babci. Lila czuła się pokrzywdzona, zepchnięta na drugi plan, niepotrzebna.

Czas leciał i pomatu zaczęła zarysowywać się tragedia. Czynnym udział brała w tym matka. Zdecydowanie stała po stronie małej. Katarzyna zaczęła tracić spokój, musiała znowu brać leki. Sytuację pogorszył przymusowy wyjazd matki do Lublina. Teraz Lilia mieszkała w jednym mieszkaniu z matką i ojczymem. Bardzo zmieniła się. Z roześmianej, miłej dziewczynki stała się ponura, milcząca. Nie uczyła się tak dobrze jak dawniej. Juliusz ciągle wmaślał dziewczynce, że stała się kulą u nogi tak bardzo kochanej przez nią matki. Lilusia milczała i cierpiała. Katarzyna błagała męża, aby nie znucał się nad małą. Juliusz jednak z jakąś mściwą zaciętością dręczył nadal Lilkę. W końcu duszna, nienawistna atmosfera zawodziła. Przystąpił finał.

Tego dnia Katarzyna po powrocie z pracy nie zastała córki.

— Gdzie Lila? — spytała.

— Zabrała ją pogotowie. Jest w szpitalu.

— Jak to w szpitalu? Co jej się stało?

— Wyobraź sobie, że ta mała wariatka trula się. Natykała się jakiś pastylek i zabrała ją nieprzytomną.

Pod Katarzyną ugięty się nogi.

— Ach, ty mordero, to ty doprowadziłeś moje dziecko do takiego stanu — krzychała histerycznie. Złapała ciężki, kryształowy wazon i z całej siły cisnęła nim w stronę Juliusza. Trafiała go w skroń. Przyjechało pogotowie. Nie żył. Lilię uratowano. Katarzyna odsiaduje pięć lat za zabójstwo w afektzie.

IWONA GALIŃSKA

Zastępują ich światła, ale...



W Jarosławiu odbyły się eliminacje wojewódzkie ogólnopolskiego konkursu o miano „Najlepszego Milicjanta Ruchu Drogowego w 1989 r”. (organizatorzy — Wydział Ruchu Drogowego WUSW oraz Automobilkłub Przemyski). Jego uczestnicy oceniani byli m. in. ze znajomości wykroczeń przeciwko bezpieczeństwu i porządkowi w komunikacji oraz — co oczywiste — przepisów o ruchu drogowym. Pod uwagę brano także ich umiejętności w udzielaniu pierwszej pomocy ofiarom wypadków drogowych

oraz w regulacji ruchu ulicznym, oceniano także jazdę sprawnościową motocyklem i samochodem.

Zwycięcą eliminacji okazał się mł. chor. Jerzy Wojdyło z WRD WUSW. Kolejne miejsca zajęli: sierż. sztab. Eugeniusz Tamaka z referatu ruchu drogowego RUSW w Przemysłu oraz mł. chor. Władysław Kulas z grupy ruchu drogowego RUSW w Jarosławiu. Wszyscy trzej reprezentowali będąc Przemyskie w eliminacjach okręgowych w Lublinie. (d) Fot. R. P.

Podziękowanie do ministra...

...spraw wewnętrznych skierowali spółdzielcy z Lubaczowskiej Miejskiej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Za co? Za natychmiastowe ujęcie sprawców włamania do spółdzielczego domu towarowego (wraz z całym ukradzionym towarem), przez funkcjonariuszy RUSW w Lubaczowie. Wykryli oni również złodzieja, który w początkach br. włamał się do jednego ze sklepów spożywczych, a także „rozszyfrowali” amatorów łatwego zarobku, ogarniających spółdzielcze sklepy w roku 1988.

Szczera rada panowie złodzieje — lepiej Lubaczów i jego sklepy omijać z daleka!...

(bz)

Stop! — dla złodziei kół

W ostatnich latach prawdziwą zmorą właścicieli samochodów (przede wszystkim tych, którzy garażują... pod chmurką) stały się kradzieże kół. Dla złodziei jest to intratne zajęcie, bo np. obręcz z oponą do dużego fiata „chodzi” na giełdzie po ok. 100 tys. zł. Łatwo sobie zatem obliczyć, ile można zarobić... gdy ukradnie się cztery koła.

Klinie właścicieli, gdy zobaczy rano swój samochód bez kół, psiości milicjant, bo przybywa mu pracy. Np. na terenie działania jarosławskiego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w 1987 r. kradzieży takich odnotowano 11 — kłupem złodziei padło 17 kół. W następnym roku zginęło już 29 kół. Jeszcze więcej zgłoszeń miał RUSW w Przemysłu — w 1987 r. — 19 kradzieży (40 kół), rok później — 25 (36 kół), a w I kwartale br. aż 27 kradzieży — zginęło 50 kół.

W Wydziale Kryminalnym Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych zaczęło zastanawiać się nad sposobem indywidualnego znakowania opon samochodowych. Z próbą o opracowanie odpowiedniej metody zwrócono się do mgra inż. Ryszarda Miśniaka, dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych w Przemysłu. Skonstruował on przyrząd do wypalania numeru rejestracyjnego pojazdu na bocznej powierzchni

opony. Metoda ta uzyskała pozytywną opinię fachowców z Dębickich Zakładów Opon Samochodowych. „Przedstawiony sposób znakowania nie ma negatywnego wpływu na strukturę, walory eksploatacyjne oraz bezpieczeństwo użytkowania opon. Znakovanie takie nie stoi również w sprzeczności z przepisami dotyczącymi napisów, jakie mogą być umieszczone na oponie” — czytamy w opinii z Dębicy.

Wypalone numery na bocznej części opony można co prawda zniszczyć, ale uszczerbek dla użytkownika jest znaczny, gdyż staje się ona w tym miejscu cieńsza o 2—3 milimetry i wcale to nie gwarantuje, że milicyjni eksperci nie odczytają numeru.

Rzeszowski „Połmoszyt” chce zastosować specjalny kod cyfrowo-literowy i znakować w ten sposób opony samochodów jeszcze przed ich sprzedażą, bo zdarza się, że giną one z pojazdów oczekujących na klientów na półmorskich placach.

Pomysłodawca urządzenia zapewnia, że w km. stworzy punkt usługowy przy ul. Gószczyńskiego w Przemysłu. Cenę wypalania numeru na jednej oponie oszacował na ok. 200 zł. Cóż, będzie teraz złodziejom znacznie trudniej...

(ed)



Żywot Edwarda G.

Edward G., poczciwy urzędnik, który mógłby śmiało pracować nawet na dworze cesarza Franciszka Józefa, nie mówiąc już np. o Urzędzie Wojewódzkim, był także poczciwym małżonkiem, który na samo słowo „żądza” (małżeńska) dostawał wysypki i zawsze twierdził, że wolałby zjeść żabę, niż zdradzić żonę. Widocznie — wzorem Francuzów czy Włochów — gustował w żabkach.

Kiedyś, gdy siedział nad kolejnym sprawozdaniem „z relacji kluczowych zadań” poczuł się słabo i mimo że ehał konieczność dokończyć pracę, bo takie miał zasady, popadł i kropie potu zaczął zalewać mu oczy.

Kolejny urzędnicy natychmiast wezwał ponownie, które odwozło go do szpitala, gdzie stwierdzono tw. stan przedzawałowy. Za bardzo przejął się tym sprawozdaniem, które nie dokończył, a które było potrzebne wyłącznie po to, aby udowodnić, że ta instytucja w ogóle istnieje.

W szpitalu szybko doszedł do siebie, ale lekarze zaleci-

li mu leczenie sanatoryjne. Skorzystał z tej propozycji, czule pożegnał się z żoną i wyjechał.

W takiego poczciwego małżonka, który nagle poczuje odrobinę wolności, bo z dała od żony oraz sęfa, — czyli dwojga głównych przelóżonych, często wstępuje zły duch, albo raczej rodzi się w nim lew, w tym głównie u kobietki.

Tak się akurat złożyło, że w tym samym sanatorium reperowała zdrowie Wanda S., panna, ale już z pewnym stażem wiekowym.

Spotkali się kiedyś podczas jakiegoś zabiegu i bardzo przypadli sobie do gustu. Wandle S. wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że Edward G. to mężczyzna poczciwy, nie mający w sobie nic z taniego podrywacza. Pięknie opowiedział jej o własnej żonie, co ją bardzo wzruszyło, bo przeważnie tacy nagle oddaleni od domu mężczyźni lubią gawędzić o samotności, nie spełnionych nadziejach itp.

— Długo jest pan żonaty? — zapytała.

— Prawie piętnaście lat — odpowiedział — Ale czas się nie liczy, jeśli jest się szczęśliwym.

— To prawda — odrzekła ze smutkiem. — Niestety, nie zaznałam takiego szczęścia.

I on, ten poczciwy urzędnik i małżonek, tak bardzo się tym przejął, że postanowił dać jej odrobinę szczęścia. Propozycję tę przyjął z zadowoleniem.

Od tej pory prawie się nie rozstawali, ani dniami, ani nocą.

— Zakochałem się.

— W kim? — oburzyła się żona Jadwiga.

— W takiej jednej pani, która razem ze mną była w sanatorium.

— Nie stać cię na zdrowsze?

— Proszę cię — odparł — nie wymagaj ode mnie żadnych tłumaczeń, czuję się, jak zbity pies.

Jadwiga G. to zrozumiała i nie wymagała, ale po skończonym obiedzie przysparzyła go do siebie i — wszystko na to wskazuje — że udowodniła mu, iż nie musi szukać pod łasem, jeśli ma pod nosem.

— Dość, że spotkała go sanatoryjną przygodą — to jeszcze miał stać się szczęśliwym ojcem dziecka z prawego łona.

— Muszę z tobą porozmawiać — powiedział żonie.

— O czym? — zapytała.

— Mam problem.

— Jaki?

— Niedawno dostatek list od tej Wandy S.

— Dziwka! — powiedziała żona.

— Ale ona także jest w ciąży — wyszeptał.

— Z tobą?

— Tak twierdzi.

— A ty jesteś pewny?

— Mater semper certa est — odparł na wszelki wypadek po łacinie.

— Co zrobisz w takiej sytuacji?

— Pojadę do Wandy... I rzeczywiście pojechał, po czym napisał do żony list, w którym powiadomił, że właśnie wniósł pozew rozwodowy, gdyż bez tej Wandy żyć nie może i ona właśnie okazała się kobietą jego życia.

Jadwiga G. odparowała, że może to wszystko zrozumieć, tym bardziej, iż jej poczęte dziecko nie jest dziełem Edwarda, lecz innego mężczyzny, z którym od dawna łączy ją intymne kontakty.

Rozwód odbył się z pełną kulturą i podobno Jadwiga G. zaprzyjaźniła się z Wandą S. A Edward G. nadal jest poczciwym urzędnikiem...

JAN M.

FABRYKA
APARATURY ELEKTROMECHANICZNEJ
„FANINA”
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI OD ZARAZ

- TOKARZY (też do przyuczenia w zawodzie)
- FREZERÓW (też do przyuczenia w zawodzie)
- ŚLUSARZY ● ELEKTRYKÓW
- ABSOLWENTÓW ŚREDNICH I ZAWODOWYCH SZKÓŁ na stanowiskach robotniczych

Fabryka zapewnia:

- ★ korzystne warunki placowe wg Zakładowego Systemu Wynagradzania
- ★ wyżywienie (odpłatne) w stołówce i bufecie zakładowym
- ★ opiekę socjalną

Szczegółowych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, ul. Lwowska 37, tel. centrali 50-21, wewn. 64 lub 39.

K-109/6

SPÓŁDZIELNIA USŁUG ROLNICZYCH
- ŻURAWICY

zatrudni natychmiast
spawaczy gazowych
i elektrycznych

Dla osób nie posiadających ww. kwalifikacji, a pragnących podjąć pracę w naszej spółdzielni, istnieje możliwość zorganizowania kursu.

Oferujemy wysokie zarobki w systemie akordowym.

Wszelkich informacji udziela dział kadr — tel. 13-279 lub 13-291.

K-163/2

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK
SPÓŁDZIELNI ROLNICZYCH
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”
ZAKŁAD OBROTU ARTYKUŁAMI
PRZEMYSŁOWYMI I SPOŻYWCZYMI
w PRZEMYSŁU, ul. Mickiewicza 28/a

zatrudni
natychmiast

- ★ MAGAZYNIERKA w magazynie meblowym
- ★ MAGAZYNIERKA w magazynie elektrycznym
- ★ MAGAZYNIERKA w magazynie opakowań

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w sekcji spraw pracowniczych.

K 165

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 18 maja 1989 r. zmarł
tow. mgr EDWARD JĘDRYCZKA

dlugoletni pracownik spółdzielczości rolniczej „Samopomoc Chłopska” w Przemyślu, odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, Medalem 40-lecia PL oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Rodzinnie Zmarłego wyraży głębokiego współczucia składają:

Rada Nadzorcza, Zarząd, POP, NSZZ
oraz koleżanki i koledzy z WZGS „Sch”
w Przemyślu

K-164

PAŃSTWOWE ZAOCZNE STUDIUM OŚWIATY I KULTURY DOROSŁYCH
w WARSZAWIE
MIĘDZYWOJEWÓDZKI OŚRODEK DYDAKTYCZNY w PRZEMYSŁU,
mieszczący się w Wojewódzkim Domu Kultury w Przemyślu,
ul. S. Konarskiego 9 (tel. 31-32, 35-50)

ogłasza nabór
kandydatów na I rok dwuletniego studium
o specjalności
ORGANIZACJA KULTURALNEGO WYPOCZYNKU

Warunki przyjęcia:

- wykształcenie średnie
 - minimum rok pracy zawodowej
 - złożenie dokładnie wypełnionej karty zgłoszenia
 - pozytywny wynik rozmowy kwalifikacyjnej
- Karty zgłoszenia, które są do odebrania w sekretariacie WDK, należy składać do 9 września br.
- Rozmowy kwalifikacyjne, decydujące o przyjęciu do studium, rozpoczną się 23 września 1989 r., o godzinie 9 w Wojewódzkim Domu Kultury w Przemyślu, ul. S. Konarskiego 9.

K-160/3

PRZEDSIĘBIORSTWO GASTRONOMICZNO-HANDLOWE „KONSUMY”
ODDZIAŁ w RZESZOWIE

zatrudni od zaraz kierownika kasyna w Przemyślu

Wymagane wykształcenie: gastronomiczne lub ekonomiczne oraz praktyka w gastronomii. Szczegółowych informacji udziela kierownik Delegatury Wojewódzkiej w Przemyślu, plac Na Bramie 8, tel. 54-19

K-166

Komunikat wojewody przemyskiego

W Dzienniku Urzędowym Województwa Przemyskiego nr 10 z 17 maja 1989 roku, pod poz. 76, zostało ogłoszone Zarządzenie nr 13/89 wojewody przemyskiego z 28 kwietnia 1989 roku, zmieniające zarządzenie w sprawie ustalenia wykazu miejscowości i gospodarstw rolnych zaliczonych do terenów górskich i górskich województwa.

Niniejszym zarządzeniem zostały objęte dodatkowe gospodarstwa rolne położone w miejscowościach:

- ▲ Bachórzec, Dubiecko, Iakań, Nienadwoda, Podbukowina, Przedmieście Dubieckie, Słonne (gm. Dubiecko);
- ▲ Bachórz, Dynów, Harta, Pawłokoma (gm. Dynów);
- ▲ Nowe Sady (gm. Fredropol);
- ▲ Hadle Kańczuckie, Hadle Szklarskie, Manasterz (gm. Jawornik P.);
- ▲ Brylińce, Hołowice, Kruhel Wielki, Olszany, Rokszycy (gm. Krasieczyn);
- ▲ Bachów, Kupna, Krzywca, Reczpol, Ruszelczyce, Wola Krzywiecka (gm. Krzywca);

- ▲ Kramarzędka (gm. Pruchnik);
- ▲ Wapowce (gm. Przemyśl);
- ▲ Łopuszka Wielka, Medynia Kańczucka, Rąbna (gm. Kańczuga);
- ▲ Tuligłowy (gm. Rokietnica);
- ▲ Węgierka, Wola Węgierska (gm. Roźwienica).

Zarządzenie wchodzi w życie po upływie 14 dni od daty opublikowania w Dzienniku Urzędowym Województwa Przemyskiego, tj. od 1 czerwca 1989 roku. Zarządzenie upoważnia do korzystania z dodatków do cen skupu mleka w wysokości 50 proc., cen skupu żywca wołowego i cielęcgo w wysokości 20 proc. oraz cen kontraktowanej wełny w wysokości 10 proc. Na mocy ww. zarządzenia gospodarstwom rolnym w nim wyszczególnionym przysługuje obniżenie podatku rolnego od gruntów w granicach od 30 do 60 proc., w zależności od klasy gruntów.

K-167

USŁUGI

„SYRIUSZ” — zespół muzyczny poleca swoje usługi na weselach i innych imprezach. Kontakt: Przemyśl, Rakoczego 11, tel. 57-19 od godz. 8 do 12. Klub „Lanceł”. G-318

ZAKŁADAMY żaluzje przeciw-słoneczne. Przemyśl, tel. 54-27. G-3373/10

MAŁŻENSTWA krajowe, zagraniczne — kojarzy „Halszka”. Żary, skrytka 12. PG-1284/2

KUPNO SPRZEDAŻ

SPRZEDAM kamerę TV „Uniwersum” video „Rekorder” 8 mm, osprzęt, 6 kaset dodatkowy akumulator. Razem 400 dol. Sprzedam telewizor „Uniwersum 51” + video „Rekorder Nova” — zdalnie sterowany — nowy. Cena 550 dol. Cieszanów, tel. 55. G-308/a

SPRZEDAM przyczepę turystyczno-towarową. Przemyśl, tel. 57-32. G-309

SPRZEDAM „Dacie” (1983). Przemyśl, ul. Kochanowskiego 7. G-314

SPRZEDAM magnetowid „Himari” i telewizor „Tec” lub zamienię na samochód osobowy. Przemyśl, Kopernika 26/15. G-315

TANIO SPRZEDAM „Jawę 350” oraz części do „Wartburga 353”. Polanki 182, gm. Krzywca. G-316

ZAKŁAD BETONIARSKI posiada w sprzedaży i przyjmuje zamówienia na rury betonowe Ø 200, 500, 800 mm oraz płytki chodnikowe. Żurawica 604. G-317

PRAGA

PALACZY do wypału cegieł (jeden wypał w miesiącu) oraz doświadczony formierza (produkcja ręczna) przyjmę na bardzo dogodnych warunkach. Przemyśl, tel. 25-51 (godz. 7-14) lub 56-16 (wieczorem). G-312

POSZUKUJEMY pracowników do rzemieślniczego Zakładu Bednarsko-Stolarskiego w Medyce (w sąsiedztwie stacji PKP) oraz do prac pomocniczych przy budowie. Przemyśl, tel. 15-249. G-319/2

MIESZKANIA

LUBACZÓWI. Zamienię M-3 (50 m²), telefon. II piętro — na Przemyśl. Wiadomość: Przemyśl, 1 Maja 22/8. G-310

ZAMIENIĘ M-3 w Radymnie — na Kraków lub Przemyśl. Wiadomość: Radymno, Jagielly 12/35. Ruszel. G-313

MIESZKANIE własnościowe M-1 w Przemyślu sprzedam. Informacje: Biuro Pośrednictwa, Przemyśl, Okrzei 1, tel. 62-93, godz. 14-18. G-324 ex

PRZEMYSŁ. M-4 kupię. Oferuję pisemnie: Biuro Ogłoszeń Rzeszów. G-5529/1a

Wszystkim, którzy udzielili pomocy, okazali współczucie oraz wzięli udział w ostatniej drodze naszego nieodżałowanego Syna, Męża, Ojca i Brata
**MICHAŁA
SZCZYBYŁO**

serdeczne podziękowanie składa

pogrążona w bólu

rodzina
G-320



— Posłem nie został, ale przeszedł na emeryturę, a to znaczy, że wygrał święty spokój...
Rys. EDWARD KMIECIK

„Chłopcy” do bita

Nie najlepszą prasę, jak się to mówi, mieli swego czasu na naszych łamach przemyscy taksówkarze, a to za sprawą 2-3 „dżentelmenów”, którzy potraktowali swoich klientów per noga. Podrażnieni w swojej zawodowej ambicji panowie zwrócili nam uwagę, że każdy kij ma dwa końce i bywa, że chuliganem jest niekiedy pasażer — awanturujący się, ubliżający kierowcy, zanieczyszczający pojazd oraz mający czasem łacie bokserkie zamiatowania. Dwa lata temu pisaliśmy o napadzie na taksówkarza (sprawca — nożownik jest już na wolności po 18 miesiącach odsiadki), a niedawno dowiedzieliśmy się o brutalnym pobiciu taksówkarza przez pijanego pasażera.

W wielu regionach kraju nieporozumienia na linii kierowca — pasażer kończą się bardzo tragicznie, u nas do tragedii jeszcze nie doszło. Czy nie czas jednak zacząć dmuchać na zimne?

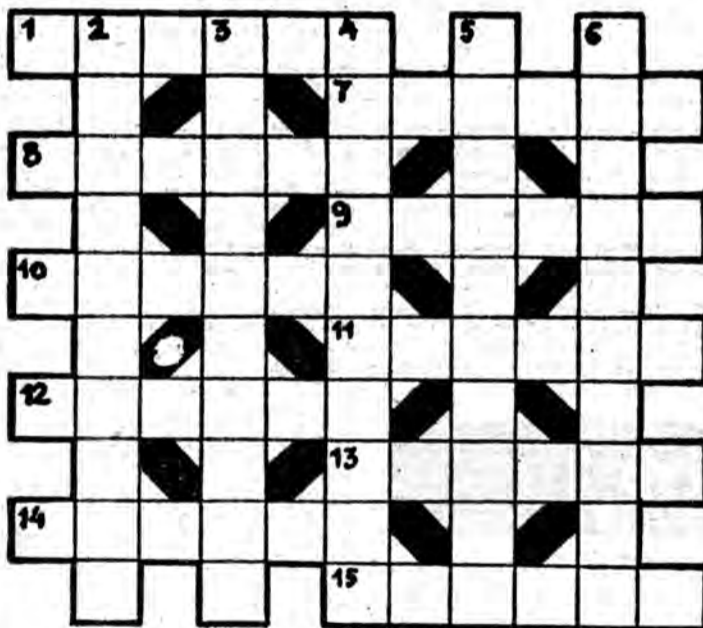
(ter.)



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) opuchlizna, 7) telefoniczny lub radiowy, 8) także kapusta, 9) dzięgiława, 10) inercja, bezwład, 11) gród słowiański na wyspie Rugii, zniszczony w 1168 roku przez Duńczyków, 12) György (1885—1971), węgierski filozof-marksista i historyk literatury, 13) zgorzelina, 14) nagliotek, 15) Indianin z dorzecza Amazonki i Orinoko.

Pionowo: 2) chroniona ryba dwudyszna, żyjąca w rzekach Australii, 3) nieszczerzość, obłudza, fałsz, 4) jednokomny wózek bez budy i resorów, używany w XVII—XIX wieku, 5) zabytkowe miasto w ZSRR, jedno z najstarszych w Azji, 6) pseudonim Dolores Ibarruri.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 19/1115

Poziomo: Łódź, świat, eter, krwinki, mózdzek, Spa, gołyk, tabor, Yma, karton, karkas, uszko, zeszyt, szatra, Uri, nonet, lokal, „RAI” kobieta, auszpik, „Rudy” hamak, knyp.

Pionowo: łaka, dżwigar, whisky, armata, tużurek, raki, netto, żabka, skaza, mazur, Oscar, tuz, Nut, kos, rwa, Sindbad, Yonne, zakos, tulipan. Utrata, „Iliada” Ikar, skop.

Nagrodę autorską otrzymuje Andrzej Sternik z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Monika Szczepańska z Urzędowic, Witold Małec z Nowego Siola i Jacek Nastal z Hurka.

ROZWIĄZANIE ZGADYWANKI Z NR 20/1116

„Jako senator zaskoczy nas red. M. Nyczek” — tak stwierdzili m. in.: Wanda Bosek z Przemysła, Stanisław Siembiada z Kupiatycz oraz Józef Gondek z Przeworska, którzy wylosowali nagrody książkowe.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

CO JEST PRYZWOITE

Przyzwoite
jest nie kryte,
ale myte.

SRODKI

Nie wszystkie uświęca
cel — na dobrą sprawę
antykoncepcyjnych
nie rozgrzesza nawet.

STOSUNKI
PRZEDMAŁŻEŃSKIE

Kontrola jakości
przedmiotu miłości.

SCENKA

— Do grobowej deski
przyrzeknij mi miłość!
— A czy do poduszki
nie milej by było?

WYRACHOWANA

Bez reszty mnie kochała
dopóki nie wydała.

Dziękujemy!

★ Na wycieczce w Górach Świętokrzyskich przebywali uczniowie przemyskiej „ósemki”, zaś w Tatrach — siódmoklasiści ze Szkoły Podstawowej w Świętem. Młodszym wycieczkowiczom i ich opiekunom dziękujemy za pamięć i miłe słowa.

★ Z Krakowa otrzymaliśmy pozdrowienia od stałego totkowicza W. Błonarowicza z Radymna oraz od Marka.

★ Z rajdu „Beskidów” napisali do nas Bogdan, Robert i Raneek, zaś znad Bałtyku — Bernard Kaniowski oraz stały totkowicz Ryszard K.

★ Pamiętali o nas zawodnicy piłki ręcznej ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Przemysłu, biorący udział w rozgrywkach makroregionalnych w Krakowie.

★ Z wczasów w Wysowej pozdrowienia przesłali Marek Zajac i Renata Warunek z Przemysła.

★ Dla wszystkich przyjaciół z Przemysła gorące pozdrowienia z Londynu nadesłał Krzysztof Zajac.



Fot. ARCHIWUM



TORF WYBORNY Z TRUSKAWKAMI

Na ciasto: 30 dag mąki, 15 dag masła, łyżka zimnej wody, 1 żółtko, otarta skórka z cytryny.

Na masę: 20 dag masła, 2 żółtka, 10 dag cukru pudru z wanilią, 10 dag migdałów, pół kg truskawek, 1 gotowa galaretka w proszku o smaku truskawkowym lub morelowym.

Na godzinę przed pieczeniem przyrządzić wg przepisu galaretkę. Przyrządzić ciasto i schłodzić w lodówce (wszystkie składniki wysiekać nożem — jest to ciasto kruche). Następnie krajać w plastry i wyłożyć nim małą tortownicę (dno i boki do 3/4 wysokości). Nakłuć widelcem i wstawić do mocno nagrzanego piekarnika (ok. 250 st.), upiec na jasnożółty kolor, wystudzić.

W tym czasie zaparzyć

wrzątkiem migdały, obrać z lupin i zemleć lub usiekać drobnutko. Masło rozetrzeć w makutrze — dodając: cukier, po jednym żółtku i migdały, chwilę jeszcze rozcierać. Rozłożyć równą warstwę na wystudzone ciasto. Truskawki starannie umyć, osączyć, ułożyć na masie, lekko w nią wciskając owoce. Zalać następnie galaretką, która powinna być w początkowej fazie tężenia. Pozostawić do zastygnięcia, lecz nie wstawiać do lodówki, gdyż ciasto kruche staje się wówczas twarde i niesmaczne.

MUS TRUSKAWKOWY

4 białka, 20 dag cukru, cukier waniliowy, pół kg truskawek, 2 pełne łyżeczki żelatyny.

Umyte truskawki osączyć na sicie. Kilka dorodnych pozostawić do przybrania. Resztę zmiksować. Żelatynę zalać na kilka minut niewielką ilością zimnej wody — by napęczniała, następnie rozpuścić w najmniejszej ilości wrzątku. Ubić bardzo sztywną pianę z dodatkiem cukru, dodać truskawki i wlać żelatynę. Chwilę jeszcze ubijać, rozłożyć masę do salaterki, przybrać każdą porcję trzema truskawkami. Ochłodzić w lodówce.

KRYSTYNA

Wkrótce w „ZYCIU”

- „Proszę o rewizję nadzwyczajną” — zwraca się do ministra sprawiedliwości Władysław B. z Tyniowic
- Jakie problemy nastrocza życie w mroku
- Pranie brudów u działkowców
- O Przemyskiej Wiośnie Teatralnej

mówią: Anna Seniuk, Henryk Talar i Jerzy Chmielnik

- Zasadzka na WOP-istów w lesie koło Woli Zapalowskiej — przypomnienie tragicznych wydarzeń z 1946 roku (z okazji święta „zielonych otoków”)
- Mówią o nim: „Nasz doktor”...
- Co Przemyskie oferuje turystom? (próba odpowiedzi).